HARLEQUIN

ŚWIATOWE ŻYCIE®

MIŁOŚĆ NIE MA CENY

ABBY GREEN

Abby Green

Miłość nie ma ceny

Tłumaczenie:
Anna Dobrzańska-Gadowska

PROLOG

Cruz De Carrillo ogarnął wzrokiem duży pokój w swoim domu w Londynie, wypełniony lokalnymi sławami, najgłośniejszymi celebrytami i celebrytkami, którzy zjawili się tu, aby świętować jego powrót do Europy.

Chociaż odniósł ogromne sukcesy finansowe w Ameryce Północnej, nie czuł ani dumy, ani nawet szczególnej satysfakcji, ponieważ doskonale zdawał sobie sprawę, że jego wola skupienia na pracy miała więcej wspólnego z chęcią uniknięcia spotkania z tą kobietą niż z ambicją.

Nie podobało mu się, że musiał się do tego przyznać, przynajmniej przed samym sobą.

Ta kobieta znajdowała się teraz w odległości zaledwie paru metrów od niego. Wysoka i smukła jak młoda brzoza, a jednak kusząco kształtna we wszystkich właściwych miejscach, o jasnej, bardzo jasnej skórze, podkreślonej kolorem sukni, której krój pozostawiał zdecydowanie zbyt mało grze wyobraźni.

Cruz z niesmakiem zacisnął usta, chociaż krew w jego żyłach wrzała, jakby kpiąc z pożądania, które bynajmniej nie ochłodło, i to mimo upływu czasu. Uczucie to bardzo go irytowało, ponieważ było najzupełniej niewłaściwe, zwłaszcza teraz, gdy ta kobieta była jego bratową.

Jasne włosy miała upięte w gładki kok, a po nagich plecach, odsłoniętych przez głęboki dekolt sukni, spływał

złoty łańcuszek. Odwróciła się odrobinę w stronę Cruza, nieświadomie ukazując jego oczom prowokacyjną linię wysokich, jędrnych piersi, okrytych cieniutką, prawie przejrzystą satyną.

Wyglądała krucho i delikatnie, lecz Cruz doskonale wiedział, że to tylko złudzenie. Przeklinał w myśli i ją, i siebie, bo przecież gdyby nie okazał się tak słaby, nie miałby pojęcia, jak to jest czuć ją tuż przy sobie, wtuloną w jego ciało. Nie pamiętałby wyrazu ciemnoniebieskich oczu, kiedy smakował jej słodycz tamtej niezwykłej nocy prawie półtora roku temu, w tym samym domu, gdy jeszcze pracowała tu jako pokojówka.

W snach nadal słyszał jej zdławione, głębokie jęki i często budził się wtedy cały spocony, spragniony fizycznej ulgi i dotyku jej ciała, ciasnego, otaczającego go ze wszystkich stron ciepła.

Reagował tak mimo tego, co teraz o niej wiedział. Kiedyś widział w niej ucieleśnienie niewinności – wystarczyło przecież jedno jego spojrzenie, aby jej policzki oblały się intensywnym rumieńcem – lecz wszystko to było tylko grą. Skąd brała się w nim ta pewność? Bo jego młodszy przyrodni brat z pozamałżeńskiego związku ojca, Rio, opowiedział mu, jaka naprawdę była. I opis ten nie miał nic wspólnego z niewiniątkiem, naprawdę.

Próbowała go uwieść, a kiedy to nie wyszło, przeniosła uwagę na Ria, z którym Cruza łączyły dość skomplikowane stosunki, łagodnie mówiąc. Przepaść rozdzieliła braci już w dzieciństwie, gdy Cruz wszedł w posiadanie wszelkich

możliwych przywilejów jako prawny spadkobierca fortuny rodziny De Carillo, natomiast Rio, syn pokojówki zatrudnionej w posiadłości De Carillo, nie dostał dosłownie nic, nawet nazwiska ojca.

Jednak Cruz nigdy nie uważał, że Rio powinien ponosić odpowiedzialność za to, że ich pełen charyzmy i zdecydowanie zbyt przystojny ojciec nie potrafił opanować swojego seksualnego popędu, i właśnie dlatego po śmierci ojca zrobił wszystko, co było w jego mocy, aby naprawić krzywdy, jakich doznał młodszy brat. Postąpił nawet wbrew testamentowi ojca, w którym nie znalazł się żaden, choćby najmniejszy zapis na rzecz syna z nieprawego łoża – został prawnym opiekunem Ria, dał mu nazwisko i przyznał odpowiednie środki na ukończenie edukacji.

Później, gdy Rio osiągnął pełnoletność, Cruz przekazał mu sporą część majątku i dał pracę, najpierw w banku De Carillo w Madrycie, a niedawno w Londynie, ku wyraźnemu niezadowoleniu konserwatywnego zarządu.

W wieku dwudziestu jeden lat Rio został jednym z najmłodszych milionerów w Europie oraz centrum gorączkowego zainteresowania mediów, głównie dzięki swojej męskiej urodzie i tajemniczej przeszłości. I był tym zachwycony, wykazując zamiłowanie do stylu życia playboya, zupełnie inaczej niż Cruz. Rio szybko poślubił jedną z czołowych supermodelek, a ich weselne przyjęcie trwało blisko tydzień. Niestety, małżeństwo zakończyło się tragedią rok później, kiedy młoda żona Ria zginęła w wypadku niedługo po wydaniu na świat bliźniaków.

Burzliwa egzystencja brata często irytowała Cruza, czuł jednak, że trudne dzieciństwo usprawiedliwiało wybryki Ria, przynajmniej w pewnym stopniu.

Co więcej, często dręczyły go wyrzuty sumienia, bo może to jego własne poczynania, w tym przyznanie Rio rodowego nazwiska i ogromnego majątku, wystawiły młodszego De Carillo na cel łowczyń fortun… Pierwsza żona Ria okazała się entuzjastką luksusowego stylu życia męża i wszystko wskazywało na to, że druga też od niego nie stroniła.

Jakby wyczuwając jego spojrzenie, bratowa odwróciła się i zobaczyła go. Jej oczy rozszerzyły się gwałtownie i postąpiła krok w jego stronę z lekkim wahaniem, przytrzymując palcami wąską spódnicę satynowej sukni.

Cruz próbował wziąć się w garść i nie reagować na jej uwodzicielski zapach. Musiał sobie przypomnieć, że niewinna twarz, jaką pokazywała światu, wyglądała zupełnie inaczej niż ta, którą starannie ukrywała.

– Witaj, Trinity – odezwał się chłodno, starając się nie patrzeć w jasnoniebieskie oczy, omijać wzrokiem pełne wargi, nadające zmysłowy ton jej urodzie niewinnej blondynki.

– Miło cię znowu widzieć, Cruz.

– Od naszego ostatniego spotkania twoja pozycja życiowa wyraźnie się poprawiła – rzucił.

Przełknęła ślinę i smukła, delikatna kolumna jej szyi poruszyła się lekko.

– Co masz na myśli?

Zacisnął zęby, rozwścieczony jej sztuczną niewinnością.

– O szybkim przejściu od stanowiska niani do żony i macochy moich bratanków.

Rio poinformował go o skromnym ślubie krótkim esemesem: „To Tobie muszę podziękować za to, że ta piękna kobieta stanęła na ścieżce mojego życia. Mam nadzieję, że będziesz się cieszył naszym szczęściem, bracie”.

Cruz przeżył głęboki szok, którego natury nawet nie starał się zgłębić. Nie było przecież żadnego powodu, by uznać nowy związek Ria za błąd, oczywiście jeśli nie liczyć jego własnych przeżyć z Trinity. Rio był wdowcem, więc nic dziwnego, że zbliżył się do opiekunki swoich synków.

Teraz twarz Trinity była blada i pełna wahania.

– Szukałam cię – powiedziała. – Moglibyśmy zamienić parę słów?

Cruz uniósł jedną brew.

– Na osobności? – zagadnął.

Popatrzył na tłum gości za plecami Trinity i znowu przeniósł wzrok na nią, zastanawiając się, o co jej może chodzić.

– Tak.

– To miejsce jest równie dobre jak każde inne – rzekł obojętnie. – Nikt nam się nie przysłuchuje.

Zarumieniła się gwałtownie.

– Może jednak nie jest to najlepszy moment…

Cruz skrzywił się z niechęcią.

– Mów, co masz mi do powiedzenia, chyba że interesuje cię coś innego niż rozmowa.

Rumieniec szybko odpłynął z jej policzków, zupełnie jak fala. Dawniej jej zdolność okazywania emocji bardzo go intrygowała, teraz jednak budziła wyłącznie irytację.

– Co masz na myśli? – wyjąkała.

– Doskonale wiesz, co mam na myśli. Próbowałaś uwieść mnie tutaj, w tym domu, a gdy ci się nie udało, zwróciłaś uwagę na mojego brata, który najwidoczniej okazał się bardziej podatny na twój urok.

Potrząsnęła głową i poderwała do piersi drżącą dłoń, jakby chciała zapanować nad wstrząsem i niedowierzaniem.

– Naprawdę nie wiem, o czym mówisz...

Cruza w jednej chwili ogarnął głęboki niesmak. Jak miała czelność stać przed nim i tak otwarcie kłamać, podczas gdy imponujący brylant, osadzony w pierścionku zaręczynowym, połyskiwał na jej palcu?

Po powrocie do Wielkiej Brytanii Rio poinformował go, że kilka dni wcześniej znalazł się na skraju bankructwa. Stracił praktycznie cały majątek, a imię i nazwisko Trinity De Carillo znajdowało się na prawie wszystkich dyspozycjach wypłat z jego bankowego konta.

Cruz nie mógł uwierzyć, że aż tak bardzo pomylił się w ocenie tej dziewczyny.

– Nie musisz już udawać niewiniątka – warknął. – Wcześniej nie zdawałem sobie sprawy, jaki jest twój cel, bo byłem głupi, ale teraz już wiem. Rio powiedział mi, jak przepuściłaś wszystkie jego pieniądze, by zaspokoić swoją chciwość. Dziś, gdy zrozumiałaś, że majątek Rio nie jest

niewyczerpany, zaczęłaś może szukać jakiegoś wyjścia albo rozglądać się za nowym sponsorem, co?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, z wyraźnym niedowierzaniem.

– Nie doceniłem twoich zdolności – ciągnął cichym, pełnym goryczy głosem. – Uśpiłaś czujność Ria i wzbudziłaś jego ufność, zapewniając czułą opiekę jego synom. Doskonale zdaję sobie sprawę, w jaki sposób popchnąłem cię w ramiona mojego brata i nigdy sobie tego nie wybaczę. Nie muszę ci chyba mówić, że otrzyma ode mnie finansową pomoc, ale dni twojego wydawania jego pieniędzy dobiegły już końca. I nie myśl, że okażę ci współczucie.

Była teraz tak blada, że dokładnie widział niebieskie żyłki pod jej skórą. Jakąś częścią serca pragnął, aby wpadła w gniew i stawiła mu czoło.

Powoli opuściła dłoń i znowu potrząsnęła głową.

– Bardzo się mylisz – powiedziała.

– Na nic więcej cię nie stać? – zadrwił. – Bardzo się mylę? Skoro tak, to koniecznie zdradź mi, o czym chcesz ze mną rozmawiać.

Wzięła głęboki oddech. Tętno u nasady jej szyi biło szybko jak w gorączce.

– Chciałam porozmawiać z tobą o Rio – zaczęła. – O jego zachowaniu, które staje się coraz bardziej nieobliczalne... Martwię się o chłopców.

Cruz parsknął śmiechem.

– Martwisz się o chłopców? – powtórzył. – Próbujesz grać rolę zatroskanej macochy, by odwrócić uwagę od faktu, że

najbardziej interesuje cię smętny koniec życia w luksusach? Nic cię przecież z nimi nie łączy, tak naprawdę. Posłużyłaś się chłopcami jako pionkami wyłącznie po to, by wskoczyć do łóżka mojego brata i zdobyć ten piękny i niewątpliwie cenny pierścionek...

Trinity cofnęła się i otworzyła usta, z których wydobył się tylko krótki, pośpiesznie zdławiony jęk.

Cruz musiał przyznać, że była całkiem niezłą aktorką.

– Powinnam była wiedzieć, że będzie starał się w jakiś sposób osłonić – powiedziała. – A ty uwierzysz raczej jemu niż mnie, to oczywiste.

Cruz na moment poczuł się nieswojo, lecz zaraz odzyskał równowagę.

– Znam Ria od początku jego życia, całe dwadzieścia pięć lat – oświadczył dobitnie. – I mogę śmiało powiedzieć, że w każdej chwili zaufam raczej własnemu bratu niż podstępnej, fałszywej łowczyni majątków.

Policzki Trinity zalała gorąca fala czerwieni.

– Nie jestem łowczynią majątków. Nic nie rozumiesz. Wszystko to nie tak, moje małżeństwo z Rio nie jest tym, co...

– Tu jesteś, kochanie! Wszędzie cię szukałem! Charlotte Lacey chce pomówić z tobą o tej imprezie charytatywnej, która ma się odbyć w przyszłym tygodniu.

Cruz pobladł. Nie zauważył nawet, kiedy Rio dołączył do nich, bez reszty pochłonięty bliskością stojącej przed nim kobiety. Jego brat ujął żonę pod rękę i jego ciemnobrązowe oczy popatrzyły na Cruza ponad jej głową.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, bracie, zabiorę na chwilę moją małżonkę.

Cruz bez trudu odczytał wyraz oczu młodszego brata – malowała się w nich dobrze mu znana niechęć, wstyd oraz gniew.

Nic nie mógł na to poradzić. Wiedział, że Rio ma mu za złe, że jest świadkiem jego upadku, spowodowanego chciwością stojącej u jego boku Trinity.

Chwilę patrzył w ślad za nimi, obserwował, jak mieszają się z tłumem gości, oboje uśmiechnięci i rozbawieni, przynajmniej pozornie. Niedługo potem wyszli bez pożegnania.

Cruz zdawał sobie sprawę, że jego determinacja, by Rio dostał w życiu to, co mu się słusznie należało, nie przyniosła żadnych dobrych owoców, bo dzieląca ich od zawsze przepaść nigdy nie została zasypana.

Stojąc przy oknie ogromnego salonu, przyglądał się, jak jego brat pomaga Trinity wsiąść do ciemnego jeepa na dziedzińcu przed domem i sam zajmuje miejsce za kierownicą. Nie umiał powstrzymać naporu ponurych myśli. Teraz mógł jedynie zadbać, aby Rio miał szansę na nowy start, i aby jego żona nie położyła chciwych dłoni na jego pieniądzach.

W ostatniej chwili Trinity zwróciła głowę w jego kierunku i zmierzyła go uważnym spojrzeniem, zupełnie jakby wiedziała, że o niej myślał. Gdy ich oczy spotkały się na parę sekund, mógłby przysiąc, że widzi łzy na jej rzęsach, nawet z tej odległości.

Powiedział sobie, że muszą być wyrazem gniewu i frustracji – w końcu on wreszcie odsłonił jej prawdziwe motywacje i schwytał ją w pułapkę. Powinien czuć satysfakcję, ale czuł jedynie ogromny ciężar na piersi.

Jeep Ria ruszył gwałtownie, wyrzucając falę żwiru spod opon.

Cruz nawet nie podejrzewał, że widzi brata ostatni raz.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzy miesiące później, w kancelarii adwokackiej

Serce Trinity na moment przestało bić.

– Pan De Carillo ma do nas dołączyć? – spytała, z trudem wydobywając głos z kompletnie suchego gardła.

Adwokat zerknął na nią z roztargnieniem, zajęty szukaniem jakiegoś dokumentu na biurku.

– Tak, oczywiście. Pan De Carillo jest wykonawcą testamentu swojego brata, no i na dodatek znajdujemy się w należącym do niego budynku.

Przez głowę Trinity przemknęła myśl, że wcale nie czuje potrzeby, aby jej o tym przypominano. Doskonale wiedziała, że kancelaria adwokacka mieści się w imponującym gmachu De Carillo w finansowym centrum Londynu, nie przypuszczała jednak, że Cruz weźmie udział w tym spotkaniu.

Instynkt natychmiast podpowiedział jej, by sprawdziła, jak wygląda, czego naturalnie nie mogła zrobić, ale szybko uświadomiła sobie, że jeśli chodzi o strój, dokonała dobrego wyboru. Miała na sobie ciemne luźne spodnie i szarą jedwabną bluzkę koszulową, długie włosy splotła w warkocz, głównie z przyzwyczajenia, bo przebywanie w towarzystwie dwóch małych i tryskających energią chłopców zdecydowanie wykluczało bardziej wyrafinowane

fryzury. Nie zdążyła się tylko umalować, czego szczerze żałowała, ponieważ bez makijażu wyglądała zazwyczaj najwyżej na osiemnaście lat.

Ktoś lekko zapukał do drzwi i w progu stanęła asystentka adwokata.

– Pan De Carillo – zaanonsowała zdyszanym głosem, wyraźnie poruszona.

Prawnik pośpiesznie podniósł się na powitanie Cruza i poprowadził go do krzesła obok Trinity.

Wszystkie nerwy w ciele Trinity błyskawicznie ożyły, nawet drobne włoski na przedramionach podniosły się lekko. Kiedy stanął obok niej, ogarnęła ją fala gorąca. Starała się uniknąć kontaktu wzrokowego, zupełnie jak dziecko, ale bijący od niego zapach piżma, cytrusów i chyba mchu zmusił ją do powrotu myślami do tamtego przyjęcia przed trzema miesiącami, gdy w pełni zdała sobie sprawę, jak wielka była nielojalność Ria.

Jeszcze teraz czuła echo szoku wywołanego świadomością, że Rio najwyraźniej wcale nie wyjawił bratu prawdy o ich małżeństwie. Na domiar złego to, że Cruz tak łatwo uwierzył we wszystko co najgorsze na jej temat, bolało ją dużo bardziej, niż powinno.

Prawie siłą oderwała umysł od niepokojących wspomnień. Miała teraz ważniejsze sprawy na głowie, bez dwóch zdań. Głównie dlatego, że trzy miesiące temu, kiedy oboje z Rio wracali do domu z wydanego przez Cruza przyjęcia, ulegli wypadkowi, w którym jej mąż poniósł śmierć.

Tamtego wieczoru została samotną matką, czy raczej macochą Matea i Sancha, dwuipółletnich bliźniaków. Pamiętała, jak ocknęła się w szpitalu, obolała i poobijana, lecz poza tym cała i zdrowa, i z ust ponurego Cruza o poszarzałej twarzy dowiedziała się, że Rio nie żyje.

Podniosła się, by go przywitać, wewnętrznie przygotowana na to, co w myślach nazywała „efektem Cruza", i natychmiast odkryła, że niepotrzebnie sama się okłamywała. Wystarczyło, że spojrzała na niego, i już poczuła się tak, jakby ktoś wymierzył jej mocny cios w splot słoneczny.

Po wypadku widziała go kilka razy, na pogrzebie, rzecz jasna, i gdy wpadał na krótko, by się dowiedzieć, czy ona i jego bratankowie mają wszystko, co jest im potrzebne. Zawsze zamieniał z nią tylko parę nic nieznaczących zdań i teraz nagle ukłuło ją przeczucie, że czeka ją z jego strony coś złego.

Przywitali się chłodno i spokojnie, i adwokat wrócił na swoje miejsce za biurkiem.

– Espresso, prawda, panie De Carillo?

Trinity zamrugała i spojrzała na starszego człowieka, który podawał właśnie Cruzowi małą filiżankę ze spodkiem. Instynktownie, ponieważ znajdowała się bliżej i była dobrze wychowana, wyciągnęła rękę, by ułatwić prawnikowi zadanie, i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że jej dłoń mocno drży.

Modliła się, by Cruz tego nie zauważył. Jego dłoń była męska i kwadratowa, mocna, z długimi palcami i krótko

obciętymi paznokciami. W jej głowie nagle pojawiło się wyraźne wspomnienie tej dłoni między jej nogami, pieszczącej najbardziej intymne zakamarki jej ciała.

Zanim wziął od niej filiżankę, porcelana zabrzęczała lekko, dając dowód jej zdenerwowania. Och, do diabła z tym wszystkim, pomyślała.

Usiadła pośpiesznie, nie chcąc zrobić z siebie jeszcze gorszej idiotki, i pociągnęła spory łyk herbaty. Cruz zajął miejsce obok niej i nagle wydało jej się, że jego wspaniale umięśnione ciało zajmuje mnóstwo miejsca.

Podczas gdy pan Drew wciągnął Cruza w rozmowę na temat jakichś nieznanych jej wydarzeń sportowych, usiłując chyba rozluźnić atmosferę przed omówieniem warunków testamentu Ria, Trinity spod oka zerknęła na siedzącego na wyciągnięcie ręki mężczyznę.

Trzyczęściowy garnitur nie był w stanie ukryć jego atletycznej budowy, mięśnie rozpychały tkaninę w sposób, który nie pozostawiał cienia wątpliwości, że mimo cywilizowanego wyglądu Cruz jest istotą niemożliwą do opanowania.

Jego twarz stanowiła studium męskiej urody, cała złożona z twardych linii, a ostry profil świadczył o szlachetnym pochodzeniu. Miał głęboko osadzone oczy i zmysłowe wargi, które u kogoś innego mogłyby się wydawać nie na miejscu, lecz nie u niego. W tej chwili usta miał zaciśnięte w wyrazie surowej dezaprobaty.

Nagle dotarło do niej, że gapi się na niego i kiedy zwrócił się ku niej, zaczerwieniła się mocno. Szybko przeniosła

wzrok na adwokata, który zamilkł i nerwowo wodził spojrzeniem po swoich klientach, niewątpliwie wyczuwając wibrujące w gabinecie napięcie.

Wreszcie pan Drew odchrząknął.

– Skoro oboje państwo już tu są, powinniśmy chyba zacząć.

– Bardzo to uprzejmie z pana strony...

Trinity zadrżała, słysząc ledwie maskowane zniecierpliwienie w głosie szwagra. Dobrze pamiętała, jak jednym spojrzeniem oczu w odcieniu ciemnego bursztynu potrafił wprawić w trudne do wyjaśnienia zdenerwowanie dorosłych, poważnych ludzi.

Przyrodni bracia nie byli do siebie zbyt podobni – Rio miał oliwkową cerę, ciemne oczy i włosy, natomiast Cruz fascynował chłodną urodą w jasnych odcieniach brązu, która zawsze przywodziła Trinity na myśl warstwę lodu na tlącym się żarze, jeśli coś takiego w ogóle było możliwe. Dotknęła kiedyś tego żaru, wolała jednak teraz o tym nie myśleć.

– Pani De Carillo?

Zarumieniła się znowu, jakby prawnik przyłapał ją na jakimś grzesznym gorącym uczynku, i pośpiesznie przywołała się do porządku.

– Przepraszam. – Wzięła z ręki adwokata plik dokumentów.

Zawsze dziwnie się czuła, kiedy ktoś zwracał się do niej tym nazwiskiem, pewnie dlatego, że w gruncie rzeczy nigdy naprawdę nie była żoną Ria.

Przebiegła wzrokiem nagłówek: „Ostatnia wola Ria De Carrillo”. Serce jak zwykle ścisnęło jej się na myśl, że Mateo i Sancho przedwcześnie stracili oboje rodziców. I chociaż jej przeżycia jako oficjalnej małżonki Ria były bardzo gorzkie, nigdy, przenigdy nie życzyła mu śmierci.

Kiedy dowiedziała się, że zginął, ogarnął ją smutek, nieco zaskakujący, jako że ich małżeństwo istniało jedynie na papierze i wyłącznie po to, by chłopcy zyskali pewne poczucie bezpieczeństwa oraz by publiczny wizerunek Ria nabrał jaśniejszych, bardziej pozytywnych barw.

Trinity zgodziła się na ten związek z tych i wielu innych powodów. Najważniejszym z nich była naturalnie silna więź łącząca ją z bliźniakami, ciemnookimi i ciemnowłosymi cherubinkami o rozbrajających uśmiechach.

Jej serce biło dla nich, ponieważ nie mieli matki, tak samo jak ona od najwcześniejszych lat, a oni przylgnęli do niej z gorącą miłością, której nie była w stanie się oprzeć, mimo że doskonale wiedziała, że jako niania powinna trzymać chłopców na dystans.

Przystała na propozycję Ria także dlatego, że jego smutna historia – został praktycznie porzucony przez rodziców – była odległym echem jej własnej. I w dużym stopniu również dlatego, że obiecał dopomóc jej w spełnieniu ambicji i marzeń – chciała pójść na studia, zdobyć dyplom i mieć możność kształtowania swojej przyszłości, raz na zawsze uwolnić się od niechlubnej przeszłości.

Rio nigdy w pełni nie wyjawił jej swoich ambicji. Nie zrobił tego aż do dnia na krótko przed wypadkiem, kiedy to

jego przypływ szczerości pozwolił jej zrozumieć, dlaczego poślubienie jej sprawiło mu tak perwersyjną przyjemność. Wszystko to razem miało znacznie więcej wspólnego z bezskutecznie tłumioną niechęcią do starszego przyrodniego brata niż z pragnieniem zapewnienia spokojnego dzieciństwa synom czy pozbycia się wizerunku playboya.

– Jak państwo widzą, jest to stosunkowo krótki dokument – rzekł adwokat. – Nie ma zresztą potrzeby, by czytali go państwo w tej chwili. Pan De Carrillo zapisał wszystko swoim synom, Mateo oraz Sancho, i uczynił panią ich prawną opiekunką.

Trinity podniosła wzrok. Wiedziała, że Rio wyznaczył ją na prawną opiekunkę swoich dzieci i nigdy jej to nie przeszkadzało, w dużym stopniu pewnie dlatego, że perspektywa zaistnienia okoliczności skazujących ją na podjęcie tak ogromnej odpowiedzialności wydawała jej się nie tyle nawet odległa, co po prostu kompletnie nierealna.

Dopiero teraz dotarło do niej, że nigdy dotąd nie zastanawiała się, co może to oznaczać dla jej własnej przyszłości. Przez ostatnie trzy miesiące dość skutecznie odsuwała tę świadomość, całkowicie pochłonięta opieką nad dwoma energicznymi i szybko rosnącymi chłopcami. Nagle zrozumiała, że zachowywała się tak, jakby się bała przyjąć i zaakceptować to, co na nią spadło.

Prawnik przez chwilę patrzył na Cruza, potem zaś przeniósł spojrzenie na Trinity. Widząc niepewny wyraz jego twarzy, poczuła się co najmniej nieswojo.

– Nie jestem pewny, w jakim stopniu znała pani stan finansów pana De Carrillo w okresie bezpośrednio poprzedzającym jego zgon…

Spojrzenie siedzącego obok niej mężczyzny ukłuło ją jak ostra igła i nagle zabrakło jej tchu, jakby na jej klatce piersiowej zacisnęła się twarda obręcz.

Do tamtego wieczoru nie miała pojęcia, że Rio wpadł w jakieś finansowe tarapaty, wiedziała tylko, że z każdym dniem zachowywał się coraz bardziej irracjonalnie. Kiedy powiedziała mu o tym, wybuchnął gniewem i w czasie kłótni powiedział jej, dlaczego się z nią ożenił.

Właśnie po tej awanturze postanowiła porozmawiać z Cruzem i podzielić się z nim swoimi wątpliwościami. Niestety, on nie chciał jej wysłuchać.

– Zdawałam sobie sprawę, że pojawiły się jakieś problemy – zaczęła ostrożnie. – Nie przyszło mi jednak do głowy, że miały związek z pieniędzmi.

Adwokat popatrzył na nią surowo.

– Najprawdopodobniej miały – oświadczył. – Rio był bankrutem, taka jest prawda. W ostatnich trzech miesiącach stało się to oczywiste i obawiam się, że zostawił po sobie jedynie długi. Nie miał dosłownie nic, co mógłby przekazać w spadku, ani dzieciom, ani pani.

Trinity nie wyszła za Ria dla pieniędzy, więc ta informacja nie wywarła na niej specjalnego wrażenia. Z całą siłą uderzyła ją natomiast świadomość, że Cruz musiał regularnie wpłacać spore kwoty na konto, z którego wypłacała pieniądze na codzienne wydatki dla siebie,

chłopców oraz pani Jordan, zatrudnionej przez Ria jako niania zaraz po ślubie z Trinity.

– Przykro mi to mówić, ale na spłatę długów pani męża trzeba będzie sprzedać nawet dom.

Zanim zdążyła przyjąć słowa prawnika do wiadomości, Cruz szybko podniósł się z miejsca.

– Gdyby był pan łaskaw zostawić nas na chwilę samych, omówię sytuację z bratową – powiedział.

Pan Drew, który najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu, że tak bezceremonialnie wyproszono go z własnego gabinetu, zebrał papiery z biurka i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Trinity ogarnęła narastająca panika, którą bezskutecznie starała się opanować. Nie miała pracy i nagle dotarło do niej, że nie ma środków na utrzymanie chłopców. Z czego miała wypłacać pensje pani Jordan?

Cruz podszedł do olbrzymiego okna z imponującym widokiem na centrum Londynu i długą chwilę bez słowa wpatrywał się w wyraźnie odcinającą się od nieba linię wieżowców wielkiego miasta. Gdy w końcu odwrócił się do Trinity, nawiedziło ją przerażające uczucie déjà vu. W ułamku sekundy przypomniała sobie swoje pierwsze spotkanie z Cruzem, kiedy przyszła do jego domu w Holland Park na rozmowę w sprawie pracy.

Nigdy wcześniej nie miała do czynienia z tak imponującym mężczyzną. Słyszała o nim jako o jednym z najbogatszych światowych bankierów, wydawało jej się więc, że ujrzy kogoś starszego i łagodniejszego, zobaczyła

natomiast młodego wysokiego człowieka o wspaniałej budowie i mięśniach jak z granitu i stali, nieodgadnionym wyrazie oczu i...

– Przepraszam, ale czy słyszała pani moje pytanie?

Pośpiesznie otrząsnęła się z roztargnienia. Hiszpański akcent Cruza był ledwo słyszalny, lecz z całą pewnością bardzo intrygujący. Trinity nie mogła oprzeć się wrażeniu, że kręci jej się w głowie, choć przecież siedziała w fotelu.

– Proszę powtórzyć, dobrze? – wyjąkała niepewnie.

W ciemnych oczach Cruza błysnęło zniecierpliwienie.

– Pytałem, ile ma pani lat?

Głośno przełknęła ślinę.

– Dwadzieścia dwa. Od ubiegłego tygodnia.

Natychmiast skarciła się w myśli za dodanie tego zbędnego szczegółu – zupełnie jakby jednego z najbogatszych ludzi świata mogła interesować data jej urodzin, też coś.

Zmierzył ją krótkim, zimnym spojrzeniem.

– Mam nadzieję, że nie poczujesz się urażona, jeśli będę mówił ci po imieniu – rzekł. – Jesteś dobrą aktorką, trzeba oddać ci sprawiedliwość. Trzy miesiące temu również doskonale grałaś całkowitą niewiedzę co do finansowej sytuacji Rio, chociaż musiałaś wiedzieć, jak sprawa wygląda. Ostatecznie to ty pomogłaś mu pozbyć się sporej części majątku.

Przeszłość i teraźniejszość połączyły się na moment tak ściśle, że pełne znaczenie słów Cruza dotarło do Trinity

dopiero po paru sekundach. Z całej siły zacisnęła dłonie na kolanach.

– Ale ja nic nie wiedziałam…

– Może to wypadek tak fatalnie wpłynął na twoją pamięć – rzucił. – Nie przypominasz sobie tej dość istotnej rozmowy, jaką odbyliśmy tuż przed tym, jak razem z Rio opuściłaś mój dom tamtego wieczoru?

Trinity zarumieniła się gwałtownie.

– Nie pamiętam samego wypadku, ale dokładnie pamiętam twoje słowa. Powiedziałeś, że to ja ponoszę odpowiedzialność za finansowe problemy Ria.

Cruz pogardliwie zacisnął wargi.

– Miałem na myśli ruinę, nie jakieś tam problemy.

Podniosła się z fotela, zbyt wzburzona, by spokojnie siedzieć.

– Bardzo się mylisz. To prawda, że Rio wydawał na mnie pieniądze, lecz robił to ze względu na…

Uniósł dłoń, przerywając jej gwałtownie.

– Oszczędź mi detali, jeśli łaska. Po śmierci Ria przejrzałem jego wyciągi bankowe i wiem wszystko o stylistce, miejscach w pierwszym rzędzie na pokazach najsławniejszych projektantów, astronomicznie drogich kreacjach, podróżach prywatnym odrzutowcem, apartamentach w najlepszych hotelach, i tak dalej. Ta lista nie ma końca. Przeklinam dzień, w którym przyjąłem cię do pracy, bo przez to ja również czuję się odpowiedzialny za ruinę mojego brata.

Trinity skuliła się w sobie pod wpływem brutalnego ataku. Wiedziała, że w gruncie rzeczy nie powinna być zaskoczona – to ten mężczyzna otarł usta wierzchem dłoni i popatrzył na nią z obrzydzeniem, gdy tylko dotarło do niego, że pocałował własną pokojówkę.

Doskonale pamiętała prywatną kolację, którą wydał następnego wieczoru, specjalnie dla pewnej wysokiej, oszałamiająco pięknej brunetki. Kiedy tamta podała swoje futro Trinity, nawet nie patrząc w jej kierunku, pochwyciła spojrzenie Cruza, które wyraźnie mówiło jej, by zapomniała o tym, co między nimi zaszło.

Poczuła wtedy głęboki wstyd. Nigdy nie powinna była pozwolić, by jej zauroczenie urosło aż do takich rozmiarów, nie powinna była dopuścić do sytuacji, w której on mógł ją zranić. Właśnie wtedy Rio, który także był obecny na tym przyjęciu, znalazł ją ukrytą w odosobnionym zakątku ogrodu, żałośnie zapłakaną.

Usiadł obok niej, pomógł się jej uspokoić i w jakiś sposób skłonił ją, by się przed nim otworzyła. Nie powiedziała mu, że chodzi o Cruza, lecz pewnie i tak nie musiała tego robić.

– Ile życzysz sobie za zrzeczenie się prawa do opieki nad moimi bratankami?

Zamrugała, odsuwając bolesne wspomnienia. Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz.

– Co powiedziałeś?

Strzelił palcami, wyraźnie niezadowolony, że nie słucha go z większą uwagą.

– Ile mam ci zapłacić, żebyś znikła z życia moich bratanków? – wycedził. – Bo nie wątpię, że masz na myśli jakąś kwotę.

Jej serce ścisnęło się z przerażenia na myśl o rozstaniu z Mateo i Sancho. Dziś rano, zanim wyszła z domu, Sancho objął ją mocno i wyszeptał: „Kocham cię, mamusiu”.

Potrząsnęła głową i wyprostowała się z godnością.

– Nie ma takiej ceny, za jaką zdecydowałabym się zostawić chłopców.

– Jestem ich najbliższym krewnym.

– Widziałeś ich zaledwie parę razy!

Prychnął lekceważąco.

– Chcesz powiedzieć, że zależy ci na nich bardziej niż mnie, ich stryjowi? Używasz ich jako karty przetargowej, i tyle. Rio nie zostawił żadnych pieniędzy, więc widzisz w nich jedyną nadzieję na dalsze wygodne życie, no i wyciągnięcie ode mnie jakiejś ładnej sumki…

– Nigdy nie zrobiłabym…

– Daj spokój – przerwał jej lodowatym tonem.

Milczała chwilę, starając się zebrać myśli.

– Masz kwalifikacje, dzięki którym mógłbyś się zająć dwoma maluchami? – spytała wreszcie. – Trzymałeś kiedyś dziecko na rękach? Zmieniałeś pieluchy?

– Nie potrzebuję żadnych kwalifikacji, jestem ich stryjem. Zatrudnię odpowiednich ludzi, którzy zadbają o rozwój chłopców. Zresztą jakie ty masz kwalifikacje, skoro już o tym mówimy? Zgłosiłaś się do pracy zaraz po ukończeniu

szkoły średniej, z bardzo dobrym wynikiem, przyznaję, ale bez żadnego doświadczenia.

Jego słowa mocno ją zabolały, głównie dlatego, że stosunkowo niedawno bardzo jej zależało, by zrobić na nim wrażenie i skupić na sobie jego uwagę. Zraniły ją także dlatego, że zawsze chciała zdobyć jak najlepsze wykształcenie, no i dlatego, że we wszystkich rodzinach zastępczych, przez które przeszła, instynktownie matkowała młodszym dzieciom, jakby pragnęła stworzyć to, czego nigdy nie miała: rodzinę.

Podniosła głowę, przeklinając w myślach swoją naiwność, i popatrzyła na niego spokojnie.

− Zaczęłam się nimi opiekować, gdy mieli niecały rok. Po ślubie z Rio zostałam ich macochą i prawną opiekunką, i nigdy, przenigdy nie odwrócę się do nich plecami.

− Bardzo szlachetne intencje, ale jakoś nie do końca ci wierzę. Wracając do sedna sprawy, możemy jeszcze jakiś czas bezsensownie krążyć wokół tematu, chyba że po prostu powiesz mi, ile chcesz dostać.

Wskazał ręką biurko, na którym leżała otwarta książeczką czekowa.

− Wypiszę czek na wymienioną przez ciebie kwotę, więc przestań uprawiać te swoje gierki. Możesz spokojnie zrzec się dzieci i zająć własnym życiem.

Swoboda, z jaką Cruz odsłonił swój ponadprzeciętny cynizm, nie tylko rozgniewała Trinity, ale i głęboką nią wstrząsnęła. Z całej siły zacisnęła drżące dłonie.

– Nie uprawiam żadnych gierek – powiedziała twardo. – A chłopcy są moimi synami, tak samo jakbym sama ich urodziła.

I dopiero teraz w całej pełni zdała sobie sprawę, jak ogromna jest jej miłość do bliźniaków. Zawsze wiedziała, że ich kocha, teraz jednak zrozumiała, że gotowa jest oddać za nich życie.

Myśl, że Cruz mógłby ich zabrać, wprawiła ją w najprawdziwszą rozpacz. Musiała go jakoś przekonać, by jej uwierzył, nie miała innego wyjścia.

Wzięła głęboki oddech.

– Posłuchaj mnie, proszę – zaczęła. – Moje małżeństwo było zupełnie inne, niż sądzisz. Był to związek zawarty z rozsądku, taka jest prawda. Zgodziłam się na propozycję Ria ze względu na dobro Matea i Sancha. Chciałam ich chronić.

– Ani przez chwilę nie wątpiłem, że kierowałaś się rozsądkiem. – Twarz mężczyzny była kompletnie pozbawiona wyrazu. – I że cały ten pomysł osnuty był wokół moich bratanków. Wiem, że mój brat nie był święty, nie mam co do tego żadnych złudzeń, lecz biorąc pod uwagę, jaką kobietę wybrał na swoją pierwszą żonę, trudno mi dać wiarę, że parę miesięcy po jej stracie zdecydował się poślubić zwyczajną nianię, wyłącznie z rozsądku. Rio był namiętnym mężczyzną, moja droga, a ty jesteś piękną kobietą. Wyobrażam sobie, że posłużyłaś się wszelkimi znanymi płci pięknej sztuczkami, by wasz związek nie był tylko romansem szefa z pracownicą. Nie zapominaj, że

w kwestii twoich umiejętności dysponuję osobistym doświadczeniem...

Trinity pragnęła mu powiedzieć, że żaden romans między nią i Rio nie miał miejsca, lecz nagle poczuła się bardzo niepewnie pod jego płomiennym spojrzeniem, zmieszana i upokorzona jego wzmianką o „osobistym doświadczeniu". Wyjaśnienie, że Rio nie był nią nawet w najmniejszym stopniu zainteresowany, utknęło jej w gardle. Prawda była taka, że jeden brat ją odrzucił, a drugi wykorzystał do swoich własnych celów.

– Nie zamierzam ich komukolwiek oddawać – rzuciła chłodno. – Jestem ich prawną opiekunką.

Cruz założył ramiona na piersi.

– Nie zawaham się pozwać cię do sądu, jeżeli będę musiał. Naprawdę tego chcesz? Za kim opowie się sędzia, jak myślisz? Za rodzonym stryjem dzieci, któremu leżą na sercu ich potrzeby i przyszłość, czy macochą oportunistką, która systematycznie marnowała pieniądze ich ojca? Nie muszę ci też chyba uświadamiać, że jeśli wybierzesz tę ścieżkę, nic ode mnie nie dostaniesz.

Młoda kobieta poczuła, jak krew błyskawicznie odpływa jej z głowy. Zachwiała się lekko i jedynie ogromnym wysiłkiem woli przywołała się do porządku.

– Nie możesz mnie tak zastraszać – powiedziała. – Opiekę nad dziećmi powierzył mi Rio, nie zapominaj o tym!

Cruz był bliski wybuchu i sytuacji bynajmniej nie ułatwiał fakt, że nie potrafił opanować podniecenia. Widział, jak piersi Trinity napierają na cienki jedwab jej zapiętej pod

samą szyję koszulowej bluzki, która była chyba najbardziej prowokacyjnym strojem, jaki kiedykolwiek widział. Z ogromnym trudem powstrzymywał się, by nie odepchnąć na bok stojącego między nimi biurka i nie rozedrzeć delikatnej koszuli osłaniającej jędrne, pełne półkule.

Cała ta sytuacja przywodziła mu na myśl niepożądane wspomnienia wieczoru, kiedy zastał ją w swoim gabinecie, zajętą jakoby poszukiwaniem potrzebnej jej książki. Wtedy po raz pierwszy z taką siłą wystawiła na próbę jego cierpliwość, defilując przed nim tylko w koszulce bez rękawów, szortach i kusym szlafroczku.

Nie zdał tej próby, dowodząc samemu sobie, że wcale nie różni się od swojego ojca, mimo najlepszych intencji. Przyparł wtedy Trinity do półki z książkami, boleśnie wzwiedzionym członkiem ocierając się o jej drżące ciało, głęboko zanurzając palce w śliskiej, gorącej wilgoci i przywierając wargami do stwardniałego szczytu jej piersi.

Zaklął teraz pod nosem i zmierzył bratową zimnym, wrogim spojrzeniem.

– Mateo i Sancho będą moimi spadkobiercami, ponieważ nie zamierzam mieć własnych dzieci – oznajmił.

– Dlaczego? – zapytała z najszczerszym zdziwieniem.

Świadomy, że i tak powiedział już za dużo, powstrzymał się od wyjaśnienia, że gdy tylko dowiedział się o ciąży pierwszej żony Rio, poczuł się tak, jakby ktoś zdjął mu ogromny ciężar z piersi. Nigdy nie podobała mu się myśl, że powinien spłodzić dziedzica, który z czasem przejmie rodzinny biznes.

Już w dzieciństwie nauczył się, jak to jest, gdy trzeba stać bezradnie i przyglądać się, gdy jego przyrodni brat traktowany jest niczym zero wyłącznie dlatego, że był owocem pozamałżeńskiego związku. Wiedział też, że rodzice, ludzie, którzy z założenia powinni kochać człowieka najbardziej, czasami poświęcają swoim latoroślom niewiele czasu i uwagi. Cruz posiadał uprzywilejowaną pozycję dziedzica firmy i majątku rodziców, ale prawie zawsze traktowany był raczej jak pracownik niż ukochany syn.

Nigdy nie uważał, że posiada odpowiednie cechy charakteru, by zostać ojcem i nigdy nie czuł potrzeby, żeby przetestować to w praktyce, lecz przyjście na świat bratanków wiele zmieniło.

Wiele zmieniła też śmierć Ria i teraz fakt, że stojąca przed nim kobieta zakłada, że może mieć kontrolę nad ich losem, wydawał mu się niemożliwy do zniesienia. Zdawał sobie sprawę, że prawie nie zna swoich bratanków – kiedy ich widywał, najczęściej chowali się za Trinity albo za nianią. Do czasu śmierci brata nie miał ochoty nawiązywać z nimi kontaktu, nie wiedziałby zresztą nawet, jak to zrobić, jednak teraz świeżo rozbudzony instynkt, zaskakujący w swej mocy, nakazywał mu dbać o chłopców i chronić ich. Ostatnio dość często przychodziło mu też do głowy, że chociaż nie był w stanie osłonić Ria, może uda mu się zapewnić godne życie jego synom.

– Do jutra daję ci czas na przemyślenie mojej propozycji – powiedział. – Jutro w południe przyjadę do was i jeśli wtedy

nie podasz mi sumy, o jaką ci chodzi, będziesz musiała przygotować się na walkę w sądzie. Lepiej, żebyś nie wybrała takiej drogi, bo gorzko pożałujesz, że nie przyjęłaś mojej oferty.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wracając autobusem do domu Ria – nigdy nie uważała tego miejsca za swoją własność – Trinity bezskutecznie starała się odzyskać spokój ducha. Czuła się tak, jakby ktoś wymierzył jej kilka mocnych ciosów, a wspomnienie, że kiedyś uważała się za zakochaną w swoim dręczycielu, jeszcze pogarszało sprawę.

Bezmiar jego braku zaufania do niej był naprawdę szokujący, podobnie jak groźba wystąpienia na drogę sądową w celu pozbawienia jej prawa do opieki nad dziećmi.

Trinity sama dobrze wiedziała, że nie zdoła wygrać z jednym z najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi na świecie. Zdawała sobie sprawę, że gdy tylko jego prawnicy poznają jej przeszłość i dowiedzą się, że dorastała w rodzinach zastępczych, pozbawiona stabilnego zaplecza i opieki, będzie musiała zniknąć z życia Matea i Sancha.

Myśl, by przyjąć propozycję Cruza, nie zaświtała jej nawet w głowie. Z własnej woli nigdy nie zostawiłaby chłopców w jego zimnym, autokratycznym świecie.

Cruz bynajmniej nie ukrywał, że nienawidzi samego siebie za to, co wydarzyło się między nimi, i świadomość tego była dla niej niczym smagnięcie biczem, za każdym razem, gdy widziała jego instynktowną reakcję. Nie musiał przypominać jej, że darzy ją graniczącą z obrzydzeniem

niechęcią. Było dla niej jasne, że osądził ją i potępił, odmawiając jej nawet prawa do obrony.

Starała się nie myśleć o przeszłości, ale bezlitośnie bijący w okna autobusu deszcz nie poprawiał jej nastroju.

Pracowała w rezydencji Cruza jako pokojówka mniej więcej sześć miesięcy, gdy pewnego wieczoru, nie mogąc zasnąć, zeszła do jego gabinetu po nową książkę. Była zupełnie spokojna, ponieważ Cruz pozwolił jej swobodnie korzystać z biblioteki po tym, jak pewnego dnia zastał ją zaczytaną w fotelu pod oknem.

Trinity zdawała sobie sprawę, że przeżywa monumentalne zauroczenie swoim tajemniczym pracodawcą – czytała nawet artykuły o nim w „Financial Times”. Uwielbiała czytać gazety, chociaż najczęściej rozumiała tylko część tekstów o tematyce finansowej, i miała nadzieję, że kiedyś staną się one dla niej całkowicie jasne. Czuła, że wreszcie wyrwała się z klatki przeszłości i że w końcu jest w stanie dowieść, że jej gorzkie dzieciństwo nie jest dla niej żadnym ograniczeniem.

Cruz był symbolem sukcesu i wielkiej inteligencji, nic więc dziwnego, że młoda dziewczyna uznała go za wzór do naśladowania oraz źródło inspiracji. Naturalnie ktoś taki jak on nigdy nie zwróciłby uwagi na osobę taką jak ona, niezależnie od tego, jak bardzo uprzejmie się wobec niej zachowywał, jednak czasami, gdy podnosiła wzrok, widziała, jak obserwuje ją z dziwnym wyrazem twarzy.

Tak więc tamtego wieczoru spokojnie weszła do gabinetu, przekonana, że Cruz pojechał na jakieś przyjęcie, włączyła

światło i przez kilka szczęśliwych minut przeglądała książki, zastanawiając się, co wybrać. Od początku intrygowało ją, że obok opasłych tomów poświęconych ekonomii i kwestiom finansowym znajdują się tu także powieści Johna Le Carre oraz Agathy Christie, co przedstawiało jej szefa w nowym, bardziej ludzkim świetle.

O mały włos nie wyskoczyła ze skóry, kiedy za jej plecami odezwał się nagle niski głos.

– Dobrze wiedzieć, że to nie włamywacz szuka cennych rzeczy w moim gabinecie…

Upuściła trzymaną w ręku książkę i odwróciła się szybko. W progu stał Cruz, oszałamiająco przystojny w klasycznym smokingu, z przekrzywioną muszką pod brodą, i mózg dziewczyny w ułamku sekundy przeistoczył się w stopioną masę.

Kiedy po chwili odzyskała równowagę, podniosła książkę, ogromnie zmieszana z powodu swego bardzo nieformalnego stroju.

– Przepraszam – wyjąkała. – Chciałam tylko wziąć jakąś książkę… Nie mogłam zasnąć i…

Trzymała książkę przed sobą, zupełnie jak tarczę. Jakby niezbyt gruby i duży tom mógł zasłonić jej uwolnione z biustonosza piersi, przykryte tylko cieniutkim materiałem. Cruz omiótł ją wzrokiem i nagle wydało jej się, że powietrze przesycone jest iskrzącymi ładunkami elektrycznymi.

Oczy Trinity rozszerzyły się, gdy kilkoma krokami pokonał dzielący ich dystans. Stała bez ruchu, jak zaczarowana, jakby ktoś przykleił ją do podłogi. Wyjął

książkę z jej rąk, zerknął na okładkę i odstawił tom na półkę. Znajdował się tak blisko, że wyraźnie czuła jego zapach i pragnęła zamknąć oczy, by nasycić się nim jeszcze bardziej. Kręciło jej się w głowie.

Lekko dotknął jej włosów, ujął grube pasmo dwoma palcami i uniósł je do ust. To, że był tak blisko, że jej dotykał, wydawało się tak nieprawdopodobne, że po prostu nie mogła się poruszyć.

Wszystkie mięśnie jej ciała napięły się gwałtownie, porażone pragnieniem, jakiego nigdy wcześniej nie czuła. Żarliwie żałowała teraz, że zawsze otaczała się wysokim murem obronnym, wszędzie obca i niezadomowiona, zbyt przestraszona, aby nawiązać z kimkolwiek bliższe stosunki.

Wiedziała, że powinna się poruszyć, że im dłużej tak stoi, ogarnięta zachwytem dla swego fascynującego szefa, tym szybciej jej uczucia staną się dla niego oczywiste.

Gdy popatrzył na nią oczyma rozświetlonymi złocistym blaskiem, wiedziała, że jest zgubiona.

− Pragnę cię – odezwał się. – Wiem, że nie powinienem, ale nic nie mogę na to poradzić.

Jego słowa zaskoczyły ją tak bardzo, że nawet nie drgnęła, chociaż zdawała sobie sprawę, że powinna odwrócić się i rzucić do ucieczki.

Ogarnęła ją fala pożądania, obezwładniającego i niebezpiecznego, zrodzonego z nieprawdopodobnego faktu, że Cruz De Carrillo patrzył na nią w ten szczególny sposób i mówił, że jej pragnie. Była nikim i przyszła znikąd, a jednak w tej chwili czuła się dostrzeżona jak nigdy dotąd.

– Proszę… – wyszeptała.

Patrzył na nią długo, a potem wymamrotał coś po hiszpańsku, ujął ją za ramiona i poprowadził tyłem w kierunku ściany, aż z cichym stuknięciem oparła się o półki z książkami.

I pocałował ją, tyle że było to bardziej przepięknie brutalne przebudzenie niż pocałunek. Cała zapłonęła jak przytknięta do ognia pochodnia i odkryła, że sama też zdolna jest do odczuwania nienasyconego pragnienia.

Jego wargi przeniosły ją do świata nowych, zdumiewających doznań, dotyk szorstkiego języka był grzesznie intymny, i całkowicie uzależniający. Jego duże dłonie błądziły po jej brzuchu i piersiach, sycąc się ich pełnym ciężarem; lekko drżały, co zdumiało ją, bo nie spodziewała się tego po kimś, kto zawsze był taki chłodny i opanowany.

Myśl, że to ona może tak na niego działać, wydała jej się po prostu niewiarygodna.

Rozsunął poły jej cienkiego szlafroka, ściągnął w dół koszulkę i chwycił pąk piersi w usta, wyrywając z jej gardła głuchy jęk.

Pamiętała, że dyszała ciężko i po chwili rozsunęła nogi, a gdy znalazł obnażony, wilgotny płomień jej ciała, westchnęła z rozkoszą. Pocierał łechtaczkę i pieścił ją palcami, prowadząc coraz szybciej i wyżej krętą drogą do spełnienia i szepcząc hiszpańskie słowa do jej ucha, aż wreszcie rozpadła się na milion kawałków, milion drzazg

rozkoszy tak wielkiej, że na ułamek sekundy straciła chyba przytomność.

Właśnie wtedy po jej skórze przemknął chłodny powiew, coś jakby złe przeczucie. Cruz cofnął się, jednak nadal trzymał jedną rękę między jej udami, a drugą na nagiej piersi. Oddychał tak samo ciężko jak ona i długą chwilę patrzyli sobie w oczy.

Zamrugał, jakby otrząsnął się ze zmysłowego zaklęcia, które zniewoliło ich oboje, i puścił ją.

Odsunął się tak szybko, że Trinity przechyliła się do przodu i z trudem złapała równowagę, próbując uporządkować ubranie. Cruz otarł usta wierzchem dłoni i Trinity nagle zapragnęła zniknąć, zwinąć się w kulkę i ukryć gdzieś, byle tylko nie wiedzieć zdumienia i przerażenia, które ujrzała na jego twarzy.

– Przepraszam, ja… – wykrztusiła, nie mając pojęcia, za co i dlaczego go przeprasza.

Szybko uniósł dłoń.

– Nie, to moja wina – rzekł. – To nigdy nie powinno się było zdarzyć.

W ułamku sekundy stał się lodowato zimny i odległy i gdyby jej ciało nie wibrowało jeszcze po pierwszym orgazmie, być może pomyślałaby, że pewnie wyobraziła sobie to wszystko.

– To była też moja wina – powiedziała ze smutkiem.

Nie zareagował.

– Zwykle chodzisz po domu w takim stroju? – rzucił oskarżycielskim tonem.

Trinity szybko podniosła spuszczoną głowę.

– O co ci chodzi?

– O nic – odparł szorstko. – Najlepiej idź teraz do siebie i zapomnij, co się wydarzyło. To było najzupełniej niewłaściwe. Nigdy nie łączę biznesu z przyjemnością i nie zamierzam odstąpić od tej zasady.

Nigdy w życiu nie czuła się aż tak upokorzona. Cruz najwyraźniej nie mógł na nią patrzeć. Z przerażeniem pomyślała, że sama się okłamała, pozwoliła sobie uwierzyć, że jest dla niego kimś wyjątkowym.

Popełniła niewybaczalny błąd. Cruz De Carrillo zapraszał do swego łóżka piękne, wyrafinowane i błyskotliwe kobiety, nie przeżywał chwil słabości z pokojówkami w bibliotece.

Bez słowa odwróciła się i wybiegła na korytarz.

Teraz z wysiłkiem zepchnęła te wspomnienia w głąb podświadomości, tam, gdzie było ich miejsce. Dostrzegła swój przystanek, podniosła się i podeszła do wyjścia.

Idąc w kierunku ogromnego, ostentacyjnie luksusowego domu przy Regent’s Park, z daleka zauważyła panią Jordan z podwójnym wózkiem. Serce zabiło jej radością i przyśpieszyła kroku, prawie biegnąc na ich spotkanie.

Na jej widok chłopcy zaczęli energicznie podskakiwać na swoich miejscach, wyciągając do niej ramiona. Uściskała ich obu, z przyjemnością wdychając niepowtarzalny zapach dziecięcych włosów i skóry. Przez głowę przemknęła jej myśl, że uważają ją za matkę, a to oznacza, że w żadnym razie nie może ich opuścić.

Kiedy się wyprostowała, pani Jordan popatrzyła na nią z wyraźnym niepokojem.

– Wszystko w porządku, moja droga? Jesteś bardzo blada.

Trinity przywołała na twarz nie do końca szczery uśmiech. Co miała powiedzieć? Że Cruz zjawi się następnego dnia i wywróci ich w miarę stabilny świat do góry nogami? Że miła i kochana pani Jordan zostanie bez pracy? Że ona sama będzie musiała spakować rzeczy i wynieść się do jakiegoś bliżej niezidentyfikowanego miejsca? Że spokój chłopców zostanie zburzony?

Z trudem stłumiła szloch.

– Musimy porozmawiać – oświadczyła.

Następnego dnia, punktualnie w południe, rozległ się dzwonek.

Trinity nerwowo zerknęła na panią Jordan, bladą tak jak ona sama dzień wcześniej. Każda z nich trzymała jednego bliźniaka na rękach. Mateo i Sancho zachowywali się niezwykle cicho i spokojnie, jakby wyczuwali paraliżujące obie kobiety napięcie.

Trinity bardzo się nie podobało, że musiała zdenerwować panią Jordan, uznała jednak, że postąpiłaby źle, nie ostrzegając jej co do zamiarów Cruza.

Starsza kobieta poszła otworzyć drzwi i Cruz wszedł do środka, jak zawsze pełen sił witalnych i onieśmielająco przystojny. Chłopcy natychmiast wtulili się w swoje opiekunki, spłoszeni obecnością stryja, którego Matty nazywał „dużym człowiekiem”.

– Bardzo się cieszę, że pana widzę – odezwała się pani Jordan, mistrzyni dyplomacji.

Cruz przeniósł wzrok z bratowej na nianię i jego twarz odrobinę złagodniała.

– I wzajemnie – odparł.

Pani Jordan spytała gościa, czy ma ochotę na kawę, czy herbatę, i pośpieszyła do kuchni razem z Sanchem. Trinity zauważyła, że Cruz przyglądał się bratankom z dużą ostrożnością.

– Możemy porozmawiać w cztery oczy? – Obrócił się twarzą do niej.

Miała wielką ochotę schronić się w jakimś bezpiecznym miejscu razem z panią Jordan i bliźniakami, wiedziała jednak, że nie może uciec.

Krótko skinęła głową.

– Pomogę tylko pani Jordan przygotować lunch dla chłopców i zaraz do ciebie dołączę – powiedziała.

– Nie każ mi długo czekać, dobrze?

Gdy wyszła z Mateo do kuchni, chłopiec podniósł rączkę do jej twarzy.

– To duży człowiek – rzekł z podziwem.

– Tak, skarbie. – Trinity uśmiechnęła się lekko. – To wasz stryj, pamiętasz?

– Stryj… – powoli powtórzył Mateo, jakby testował nowe słowo.

Trinity upewniła się, czy chłopcy są bezpiecznie zapięci szelkami w swoich krzesełkach i pomyślała, że nie może

dłużej zwlekać. Pani Jordan podała jej tacę z kawą i herbatą i popatrzyła na nią z nieskrywaną sympatią.

– Jestem pewna, że pan De Carrillo podejmie decyzje najlepsze dla chłopców i ciebie – powiedziała. – Nie martw się.

Trinity poczuła bolesne ukłucie wstydu. Była zbyt wielkim tchórzem, by powiedzieć pani Jordan, jaką opinię o niej miał Cruz. Niania wierzyła, że starszy De Carrillo chce zyskać prawo do opieki nad bliźniakami tylko dlatego, że był ich jedynym żyjącym krewnym.

Na moment przystanęła przed drzwiami salonu, wzięła głęboki oddech i pomyślała, że może jednak powinna była włożyć coś bardziej eleganckiego niż dżinsy i skromny, wkładany przez głowę sweter. Tak czy inaczej, teraz było już za późno na zmianę stroju.

Oparła tacę na uniesionym kolanie, otworzyła drzwi i weszła do pokoju. Serce zabiło jej mocniej na widok Cruza, który stał przy największym oknie, wychodzącym na piękny ogród na tyłach domu.

Starannie ominęła go wzrokiem, podeszła do niskiego stolika między dwiema kanapami i postawiła na nim tacę.

– Kawa, prawda? – zagadnęła.

Cruz odwrócił się od okna i usiadł na kanapie naprzeciwko niej.

– Tak.

Żadnego „proszę” czy „dziękuję”. Zero uprzejmości.

Widziała, jak tkanina spodni opina jego potężne uda. Podała mu filiżankę z kawą, zadowolona, że tym razem

dłonie jej prawie nie drżały, i pociągnęła spory łyk herbaty, jakby gorący napój mógł ją wzmocnić.

Po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że nie może w nieskończoność unikać kontaktu wzrokowego, podniosła więc głowę i spojrzała na niego.

– Dlaczego robisz to akurat teraz? – zapytała. – Skoro jesteś tak pewny tego, jaka jestem, to dlaczego nie podjąłeś jakichś kroków zaraz po śmierci Ria?

Cruz napił się kawy i nieśpiesznie odstawił filiżankę.

– W przeciwieństwie do ciebie przeżywałem żałobę po śmierci brata…

– To niesprawiedliwe – powiedziała cicho.

Rio doprowadzał ją do bezsilnej wściekłości, zwłaszcza pod koniec, to prawda, a ich związek nie był prawdziwym małżeństwem, lecz zawsze czuła, że mają ze sobą coś wspólnego. Oboje zostali opuszczeni przez rodziców i skazani na trudne dzieciństwo, co niewątpliwie tworzyło pewną więź, jednak Rio zdradził jej zaufanie i okazał się nielojalny.

– Kiedy stan finansów Ria stał się dla mnie jasny, trzeba było gasić pożary – ciągnął Cruz takim tonem, jakby Trinity w ogóle się nie odezwała. – Sfinalizować interesy, w które był zaangażowany, i odszukać jego matkę.

– Znalazłeś ją? – spytała ze ściśniętym sercem.

Potrząsnął głową.

– Tak i nie. Umarła kilka lat temu, przedawkowała.

– Ach, tak…

– Wiedziałem, kiedy zostanie odczytany testament, i za wszelką cenę chciałem zobaczyć twoją twarz, gdy usłyszysz, że Rio nic ci nie zostawił. Poza tym przez cały ten czas miałem cię na oku, więc wiedziałem, co robisz i jak się mają moi bratankowie.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Kazałeś nas śledzić?!

Obojętnie wzruszył ramionami.

– Nie miałem pewności, czy nie spróbujesz zniknąć. Jesteś wdową po człowieku, którego większość ludzi wciąż uważa za milionera, no i prawną opiekunką jego dwóch synów. Zrobiłem to nie tylko po to, by mieć kontrolę nad twoimi poczynaniami, lecz także aby cię chronić.

Zanim zdążyła przyjąć to do wiadomości, lekceważąco machnął ręką.

– Słuchaj, naprawdę nie mam czasu na pogaduszki – rzekł. – Powiedz mi, ile chcesz dostać, żebym mógł spokojnie zająć się załatwianiem formalności wymaganych przy przejęciu opieki nad dziećmi.

Jego słowa podziałały na nią jak płachta na byka – były jedynie potwierdzeniem, że nigdy nie widział w niej odpowiedzialnej osoby, zdolnej zapewnić chłopcom spokojne i szczęśliwe dzieciństwo.

Zdecydowanym ruchem odsunęła filiżankę i zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

– Jak śmiesz? Naprawdę myślisz, że to takie proste? Dzieci to nie pionki w grze, to ludzkie istoty! Twoim bratankom potrzeba poczucia bezpieczeństwa

i poukładanego życia, stracili oboje rodziców. Pani Jordan i ja jesteśmy jedynymi osobami, które są przy nich stale, praktycznie bez przerwy, a ty chcesz ich tego pozbawić?

Podniosła się, zbyt zdenerwowana, by nadal siedzieć. Cruz także wstał i Trinity natychmiast straciła część pewności siebie.

– Chcę uwolnić ich spod złego wpływu – warknął. – Od ciebie. Naprawdę chcesz upierać się przy swoim? Dobrze wiesz, co się stanie: przegrasz.

– Nie! – krzyknęła głośno. – Nie ja przegram, ale chłopcy! Wiesz, że dopiero niedawno przestali co wieczór pytać, kiedy przyjdzie ich tata? Ich świat został wywrócony do góry nogami, a ty chcesz zrobić to jeszcze raz! Kto będzie się nimi zajmował? I nie mów mi przypadkiem, że będziesz to ty! Zauważyłeś, jak na ciebie patrzą? Boją się ciebie, rozumiesz? I prawie cię nie znają!

W normalnych okolicznościach Trinity nigdy nie byłaby tak szorstka i okrutna, lecz teraz była zdesperowana. Cruz, najwyraźniej nieprzyzwyczajony, by ktokolwiek zwracał się do niego w taki sposób, popatrzył na nią z mieszanką zdziwienia i wściekłości.

– Jeżeli ktoś stale zajmował się chłopcami, to założę się, że była to pani Jordan – oznajmił chłodno. – Nie ma powodu, by nadal nie była ich nianią, ale ty nie masz do nich żadnego prawa.

Trinity zacisnęła dłonie w pięści. W tej chwili wydawało jej się zupełnie nieprawdopodobne, że kiedyś żywiła do tego mężczyzny gorące uczucia.

– Kocham Matea i Sancha jak własnych synów!

Cruz parsknął krótkim śmiechem.

– Wiem, że to nieprawda. – Uśmiech zbladł, a jego twarz nagle przybrała poważny wyraz. – Chcesz może zapytać, skąd to wiem? Powiem ci! Rio i ja bardzo wcześnie dowiedzieliśmy się, że ludzie, którzy powinni kochać cię najbardziej, wcale cię nie kochają! Nie istnieje coś takiego jak nierozerwalna więź!

Trinity powoli rozluźniła dłonie. Rio mówił jej, że w domu ojca zawsze był traktowany jak nieproszony gość, i że matka zostawiła go na pastwę losu. Zyskał jej gorące współczucie, ale... Dopiero teraz zaczęła się zastanawiać, jakie było dzieciństwo i młodzieńcze lata Cruza.

– Nie wszyscy rodzice są tacy jak twoi i Ria.

Drwiąco uniósł jedną brew.

– Wiesz to z doświadczenia, co? Ty, osoba, która dorastała w rodzinach zastępczych? Twoje przeżycia pewnie nie bardzo się różnią od naszych, nie sądzisz? Więc powiedz mi, skąd możesz wiedzieć coś, czego ja nie wiem.

Trinity zamarła.

– Skąd masz te informacje?

– Sprawdzam dane osobowe wszystkich moich pracowników – odparł. – I pomyśleć, że z początku patrzyłem na ciebie ze sporym podziwem... Porzucona przez rodziców, wychowana przez obcych, lecz dość ambitna i zdeterminowana, aby realizować konkretne dążenia. Przeceniłem cię, nie przyszło mi do głowy, że

wprawdzie chcesz dużo osiągnąć, ale nie bardzo chce ci się pracować.

Niesprawiedliwość tego osądu na moment pozbawiła ją tchu. Zawsze harowała jak wół, najpierw jako sprzątaczka w hotelu, potem jako pokojówka w jego domu, wreszcie jako niańka dwóch wymagających stałej uwagi małych chłopców. I jako żona Ria…

Świadomość, że Cruz przez cały czas znał jej przeszłość i zdradził się z tym dopiero teraz, napełniła ją dziwnym lękiem.

– Moje przeżycia nie mają nic wspólnego z obecną sytuacją – powiedziała.

Kłamiesz, odezwał się jakiś głos w jej myślach. Mają z nią dużo wspólnego, jednak nie w taki sposób, jak wyobraża to sobie Cruz.

– Kocham Matea i Sancha i zrobię wszystko, by ich chronić.

Z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Masz czelność mówić o miłości? Próbujesz przekonać mnie, że kochałaś Ria?

– To nie takie proste, mówiłam ci już – odparła cicho, prawie szeptem. – Nie był mi obojętny.

Zanim Cruz zdążył zareagować, za drzwiami rozległ się jakiś hałas i po chwili w progu stanęła pani Jordan z głośno zawodzącym Sanchem na rękach.

– Mamusiu!

Trinity natychmiast zapomniała o wszystkim, chwyciła chłopca w ramiona i przytuliła go z czułością.

– Matty uderzył go w głowę plastikowym kubkiem, więc to nic poważnego, ale Sancho jest trochę zmęczony, bo przecież znowu miał nie najlepszą noc – wyjaśniła niania.

Trinity skinęła głową i starsza kobieta wyszła, by zająć się Mateo.

– Co mu jest? – prawie oskarżycielskim tonem zapytał Cruz.

– Nic wielkiego. Parę dni temu złapał katar, nie sypia zbyt dobrze i jest w nie najlepszej formie, a Matty czasami lubi się z nim drażnić. Spróbuję ułożyć go w łóżeczku, może się zdrzemnie. To nie potrwa długo.

Cruz obserwował, jak Trinity wychodzi z pokoju z Sanchem w ramionach. Malec wtulił zarumienioną buzię w jej szyję, zupełnie jakby zawsze szukał w ten sposób pociechy. Szczerze mówiąc, przestał płakać w momencie, gdy wzięła go na ręce.

Płacz Sancha wcale jej nie zdenerwował. Zachowała się tak, jakby codziennie musiała radzić sobie z takimi sytuacjami.

Ten drobny incydent kazał mu się zastanowić, co właściwie tutaj robi. Zyskał właśnie dowód, że Trinity nie tylko uwiodła Ria, lecz także uzależniła od siebie jego synków. Cruz miał zamiar walczyć z nią w sądzie o prawo do opieki nad bliźniakami, ale teraz nie był już absolutnie pewny wygranej. Trinity była znakomitą aktorką, wciąż to sobie powtarzał, a gdyby ktoś zobaczył ją z chłopcami, niewątpliwie musiałby przyznać, że kocha ich i daje im poczucie bezpieczeństwa.

Czy naprawdę chciał zyskać opinię bezlitosnego miliardera, który próbuje odebrać dzieci pogrążonej w żałobie wdowie po jego bracie? On sam świetnie wiedział, że nie była pogrążona w żałobie, ale w oczach innych tak to właśnie wyglądało.

Po śmierci ojca długo i z wysiłkiem zmieniał wizerunek pozostawionego przez ojca banku, naznaczony plotkami o licznych romansach zmarłego właściciela oraz dość archaiczną polityką finansową. Czy naprawdę chciał narazić na szwank ciężko wypracowany nowy obraz rodzinnej firmy?

Znowu przypomniał sobie zapewnienie Trinity, że szczerze kocha synków zmarłego męża – nie mieściło mu się w głowie, że mogłaby to być prawda.

Kiedy jako nastolatek zapytał matkę, dlaczego nie chce się rozwieść z człowiekiem, którego zdjęcia z kolejnymi kochankami kilka razy w roku pojawiają się w gazetach, ta obrzuciła go chłodnym spojrzeniem.

– Błąd twojego ojca polegał na tym, że dał się przyłapać – zaśmiała się gorzko. – Tak wygląda ten nasz świat. *Dios mio*, nie mów mi tylko, że wierzyłeś, że pobraliśmy się z miłości!

Cruz patrzył na matkę z przerażeniem. Nie, nie sądził, że rodziców łączyło gorące uczucie, lecz w tym momencie ogarnęło go poczucie wstydu.

– Można powiedzieć, że zostałam zapakowana i wysłana do twojego ojca, ponieważ dla naszych rodzin był to związek strategiczny – ciągnęła matka. – Spełniłam swój

obowiązek i urodziłam mu syna, długo znosiłam też obecność pod tym samym dachem jego drugiego syna, urodzonego przez kochankę, jak również pojawianie się jej następczyń, a wiesz dlaczego? Cały czas chroniłam opinię naszej firmy i twoje dziedzictwo. Bo to ty przywrócisz właściwy wizerunek firmie, taki jest twój obowiązek i twoje przeznaczenie. Tylko to liczy się w życiu, synu.

Teraz Cruz pomyślał, że wziął na siebie tę odpowiedzialność i dzięki temu ma co przekazać swoim bratankom. Gdy po śmierci Rio dowiedział się, że to nie jemu powierzona została opieka nad chłopcami, poczuł się dziwnie zraniony, mimo że przecież nie bardzo był w stanie sprawować tę opiekę.

Nagle w głowie zaświtała mu myśl, którą natychmiast odepchnął, ona jednak wróciła i zapuściła korzenie. I gdy przyjrzał jej się w beznamiętny sposób, wydała mu się przerażająco słuszna.

Musiał przyznać, że chyba nie było innego rozwiązania, jednak czy był gotowy posunąć się aż do tego…

Los zdecydował za niego. Drzwi otworzyły się i do pokoju weszła Trinity. Włosy miała związane w luźny węzeł na karku i Cruz po raz pierwszy zauważył sygnalizujące zmęczenie smugi pod jej niebieskimi oczami.

Bezwzględnie odrzucił dziwne uczucie, którego nigdy dotąd nie czuł w obecności żadnej kobiety – troskę.

Podszedł do niej i zobaczył, jak jej ciało napina się, a ramiona w obronnym geście splatają się na wysokości klatki piersiowej.

– Mam rozwiązanie dla nas obojga, dla moich bratanków i pani Jordan – oznajmił nie bez satysfakcji.

Utkwił wzrok w jej zdradliwie pięknej niewinnej twarzy. Cóż, Trinity nie była ani niewinna, ani naiwna, i miała właśnie ponieść konsekwencje swoich czynów.

– Jakie rozwiązanie?

Cruz odczekał chwilę, z rozmysłem.

– Małżeństwo, moja droga – wyjaśnił w końcu. – Wyjdziesz za mnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Trinity słyszała tylko dziwny szum, więc potrząsnęła głową, aby się od niego uwolnić. Cruz wciąż patrzył na nią z tym samym wyrazem determinacji na twarzy.

– Powiedziałeś, że za ciebie wyjdę? – spytała słabym głosem.

– Tak.

Wzięła głęboki oddech.

– To najbardziej nieprawdopodobna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

Patrząc na niego, nie była w stanie pozbyć się wrażenia, że ma do czynienia z drapieżnikiem, który właśnie zbliża się do bezbronnej ofiary.

– Wiem, że wygrałbym z tobą w sądzie, ale nie mam najmniejszej ochoty narażać się na czarny PR, wypowiadając wojnę wdowie po moim bracie – rzekł. – Najważniejsze jest jednak dla mnie to, że Mateo i Sancho są do ciebie bardzo przywiązani.

– To chyba oczywiste – odparła drżącym głosem. – Odkąd skończyli rok, jestem jedyną osobą, która wzięła na siebie rolę ich matki.

Stał tak blisko, że na moment zabrakło jej tchu.

– Ale dlaczego proponujesz mi małżeństwo, na miłość boską?

Skrzywił się lekko.

– Jesteś prawną opiekunką moich bratanków i podejrzewam, że korzystając ze swoich praw, mogłabyś zdecydować się na jakieś drastyczne kroki. Dzięki małżeństwu z tobą ja również zostanę ich prawnym opiekunem, a jest to konieczne, bym mógł zapewnić im odpowiednią ochronę.

Cofnęła się o krok, zawstydzona, że czuje potrzebę zwiększenia dystansu.

– Chyba oszalałeś, jeśli wyobrażasz sobie, że się na to zgodzę.

– Jak ci się wydaje, kto przez ostatnie miesiące finansował twoje życiowe potrzeby, no i chłopców, rzecz jasna? – zagadnął cicho.

– Ty – odrzekła niepewnie.

– Gdybyś opuściła teraz ten dom z moim bratankami, natychmiast przestałbym łożyć na wasze utrzymanie. Ciekawe, jak poradziłabyś sobie bez niani…

Trinity z trudem przełknęła ślinę.

– Mogłabym znaleźć jakąś pracę.

– I zadowoliłabyś się pozycją pani Jordan? – zapytał pogardliwie. – Bo z twoimi kwalifikacjami i doświadczeniem możesz pracować wyłącznie jako pokojówka albo niańka.

Robiła wszystko, by nie pozwolić mu zbić się z tropu.

– Gdybym musiała, znalazłabym coś innego.

Ale co?! – krzyknął zrozpaczony głos w jej głowie. Jaką pracę można znaleźć, mając pod opieką dwoje malutkich dzieci?

Cruz nie zamierzał ustąpić. Czuła, że nie zostawi jej w spokoju, dopóki nie postawi na swoim.

– To bardzo prosta sytuacja – odezwał się. – Nie ufam ci na tyle, by przyjąć, że nie wykorzystasz swojej pozycji, natomiast ty wydajesz się nie pamiętać o pewnym niezwykle istotnym fakcie…

– Jakim fakcie? – zapytała niechętnie.

– Od śmierci Ria jedynym konkretem, jaki posiadają chłopcy, jest ich nazwisko. Pieniądze i pozycję mogą otrzymać tylko za moim pośrednictwem, a ja nie dam im nic, jeśli za mnie nie wyjdziesz.

Młoda kobieta poczuła, jak ciasna sieć zaciska się wokół niej ze wszystkich stron. Czy miała odpowiadać za to, że Matty i Sancho nie dostaną tego, co im się należy?

– To szantaż – wykrztusiła, zdumiona i przerażona jego bezwzględnością.

Lekko wzruszył ramionami, wyraźnie niewzruszony.

– Mogą dużo odziedziczyć i właśnie dlatego mam obowiązek zapewnić, by ich spadek był odpowiednio chroniony, podobnie jak oni sami.

Trinity wyprostowała się z godnością.

– Nigdy nie tknęłabym ich pieniędzy!

– Ale udało ci się uwolnić Ria od całkiem sporej fortuny w ciągu niecałego roku małżeństwa, prawda?

Otworzyła usta, by się bronić, lecz wyraz twarzy Cruza uświadomił jej, że i tak nie miałoby to sensu. Odwróciła się szybko, byle tylko na niego nie patrzeć, i podeszła do okna.

– Musi istnieć jakieś inne rozwiązanie – powiedziała, gdy odzyskała równowagę. – Mogę podpisać jakieś dokumenty, jakąś umowę, w której zrzeknę się wszelkich praw do ich majątku.

Cruz pokręcił głową i podszedł do niej powoli.

– Nie. Małżeństwo jest jedynym rozwiązaniem, jakie jestem gotowy wziąć pod uwagę. Postanowiłem wrócić do rodzinnej rezydencji De Carrillo w Hiszpanii, niedaleko Sewilli. Nasz bank znakomicie rozwija się tutaj, w Wielkiej Brytanii, i w Stanach – znowu cieszy się jak najlepszą opinią. Najwyższy czas zacząć na tym budować. Przedstawienie w mediach zjednoczonego frontu rodziny umocni nasz wizerunek w biznesie, a co za tym idzie, powiększy majątek, który powinni odziedziczyć moi bratankowie.

Trinity patrzyła na niego w milczeniu, niezdolna wydobyć głos z gardła.

– Biorąc cię za żonę, zyskam pewność, że nie zdołasz pozbawić ich spadku – ciągnął spokojnie. – Poza tym małżeństwo doskonale wpasowuje się w moje plany na najbliższą przyszłość, obawiam się jednak, że nie będę mógł zaoferować ci pełnego rozrywek życia. Od śmierci mojego brata zachowywałaś się przykładnie, to prawda, ale podejrzewam, że po roku egzystencji w odosobnionym *castillo* będziesz gotowa błagać mnie o rozwód, byle tylko uciec z powrotem do świata, gdzie czujesz się jak ryba w wodzie. Wtedy ja z radością podpiszę papiery

rozwodowe, oczywiście pod warunkiem otrzymania prawa do opieki nad chłopcami.

Jego cynizm zaskoczył ją, chociaż dobrze wiedziała, czego może się po nim spodziewać. Ze słów i reakcji Ria wywnioskowała, że dzieciństwo Cruza także nie należało do idyllicznych, nigdy nie przypuszczała jednak, że starszy brat jej męża nosi w sobie tak głęboką nieufność do ludzi.

I bardzo jej się nie podobało, że Cruz znowu wzbudził w niej współczucie i zainteresowanie. Szczerze współczuła Rio, który sprawnie to wykorzystał. Gdyby nie Mateo i Sancho, bez wahania powiedziałaby Cruzowi, co może zrobić ze swoimi rozkazami i poleceniami…

Jednak gdyby wypowiedziała mu otwartą wojnę, musiałaby zostawić chłopców pod opieką zimnego, cynicznego człowieka, a to nie wchodziło w grę. Mateo i Sancho nie mieli teraz nikogo poza nią.

Nagle przez głowę przemknęła jej myśl, że jeśli się zgodzi, on wreszcie zrozumie, że ma wziąć za żonę osobę, którą gardzi, i mimo wszystko pójdzie na jakiś kompromis.

– Nie pozostawiasz mi żadnego wyboru – odezwała się cicho. – Dobrze, wyjdę za ciebie.

Liczyła, że Cruz zblednie i wycofa się, ale jego twarz pozostała całkowicie obojętna.

– Świetnie. – Zerknął na zegarek i przeniósł chłodne spojrzenie na nią. – Polecę moim ludziom, by przygotowali intercyzę i zorganizowali dyskretny ślub w urzędzie stanu cywilnego, w najbliższych tygodniach, rzecz jasna. Zaraz po ślubie wyjedziemy do Hiszpanii.

Ruszył w stronę drzwi i jego dłoń spoczęła już na klamce, gdy Trinity w końcu oprzytomniała.

– Chwileczkę – wykrztusiła bez tchu. – Przecież ty wcale nie chcesz się ze mną żenić! Nie uważasz, że ludzie powinni pobierać się z miłości?

Odwrócił się ku niej i parsknął śmiechem tak szczerym, że skuliła się wewnętrznie. Jego oczy lśniły jak ciemne złociste szafiry.

– Z miłości? Tym razem naprawdę przesadziłaś. Miłość to bajka dla naiwnych, moja droga. Popatrz tylko, do czego zauroczenie doprowadziło mojego brata – do unicestwienia. Nie mam czasu na sentymentalizmy i inne słabości. Nasze małżeństwo będzie związkiem jedynie formalnym, zawartym wyłącznie po to, by chronić interesy moich bratanków przed twoimi chciwymi rączkami.

– Nie musisz tego robić – spróbowała znowu. – Nigdy nie skrzywdziłabym moich pasierbów, nie zabrałabym ich majątku.

Przez twarz Cruza przemknął nieprzyjemny uśmieszek.

– Nie wierzę ci i nie mam do ciebie zaufania, i właśnie dlatego muszę się z tobą ożenić. Dowiedz się, czy pani Jordan nie ma nic przeciwko wyjazdowi do Hiszpanii, bo gdyby nie chciała nam towarzyszyć, będziemy musieli zatrudnić nową nianię. Im szybciej się z tym pogodzisz i zaczniesz przygotowywać chłopców na zmiany, tym bardziej ułatwisz mi sytuację.

Po jego wyjściu długo stała nieruchomo, niezdolna otrząsnąć się z szoku. Czuła, że podjęła decyzję, która

okaże się katastrofalna w skutkach. Dla niej, oczywiście.

Zgodnie z zapowiedzią Cruza, dwa tygodnie później Trinity stanęła u jego boku w urzędzie stanu cywilnego. On miał na sobie ciemnoszary garnitur, białą koszulę i ciemny krawat, ona prostą sukienkę do kolan z kremowego jedwabiu i żakiet z tego samego materiału. Włosy miała upięte w gładki kok, makijaż delikatny.

Szybko odkryła, że opór jest daremny. Niezależnie od tego, jak długo rozważała sytuację, zawsze wracała do faktu, że nie jest gotowa ani zdolna zostawić Matea i Sancha po wszystkim, co przeszli.

Zgadzając się na małżeństwo z Rio, czuła, że może zapewnić bliźniakom spokój i stabilizację, których sama nigdy nie miała, i teraz, gdy znowu podjęła taką samą decyzję, rozumiała już, nie potrafiłaby zachować się inaczej.

Kiedy przedstawiła plan Cruza pani Jordan, starsza kobieta przemyślała go, porozumiała się ze swoim synem studiującym w Szkocji, a następnie zgodziła się jechać z nimi do Hiszpanii, pod warunkiem że będzie mogła regularnie odwiedzać kraj. Trinity była wzruszona i ogromnie wdzięczna, świadoma, że obecność zaprzyjaźnionej osoby będzie dla niej niezwykle potrzebnym wsparciem.

Gdy urzędnik wypowiadał słowa oficjalnego potwierdzenia ważności małżeńskiego związku, na moment zwróciła twarz ku stojącemu obok niej mężczyźnie. Czuła, że jest teraz jego więźniarką. Popatrzyła na wąską złotą obrączkę na swojej dłoni, znak drugiego już małżeństwa

w jej życiu. Pomyślała, że tym razem nie ma przynajmniej żadnych złudzeń co do człowieka, którego właśnie wzięła za męża.

Cruz patrzył na nią długą chwilę i Trinity ogarnął dziwny, trudny do wytłumaczenia lęk, że może zechce upokorzyć ją wobec świadków, nie obdarzając pocałunkiem, lecz on pochylił głowę i jego usta na parę sekund spoczęły na jej wargach. Ich oddechy połączyły się na chwilę i całe ciało Trinity przeszył płomień tak gorący, że cała zadrżała.

Zanim zdążyła opanować tę reakcję, Cruz cofnął się i spojrzał na nią lśniącymi, zimnymi jak lód oczami, w których bez trudu wyczytała jasne przesłanie – publicznie zamierzał grać rolę jej męża, ale to było wszystko, na co mogła mieć nadzieję.

Zaskoczona własną reakcją i faktem, że jego bliskość nadal miała na nią tak wielki wpływ, próbowała uwolnić dłoń z jego uścisku, jednak on przytrzymał ją mocno.

– Uśmiechnij się do zdjęcia, *querida*.

Podążyła za jego spojrzeniem i zobaczyła czekającego fotografa. Oczywiście, wszystko to było częścią jego planu – zależało mu na wysłaniu w świat obrazu kochającej rodziny i zamierzał utrwalić go w oczach opinii publicznej.

Zdając sobie sprawę, że wygląda raczej jak skazana na karę długoletniego więzienia niż zakochana panna młoda, pośpiesznie przywołała uśmiech na twarz i nawet się nie skrzywiła, oślepiona mocnym błyskiem fleszu.

Cruz słyszał pogodne gaworzenie swoich bratanków, którzy jedli posiłek w tylnej części samolotu. Potem do jego

uszu dotarł przyciszony, łagodny głos.

Trinity.

Poczucie satysfakcji z osiągniętego celu zniknęło bez śladu. Powinien być zadowolony, że udało mu się pokrzyżować jej plany, nie potrafił jednak pozbyć się napięcia i frustracji. Biorąc Trinity za żonę, skazał się na życie z kobietą, której nie był w stanie zaufać.

Nagle poczuł na sobie wzrok kogoś, kto obserwował go z boku, i szybko otrząsnął się z zamyślenia. Odwrócił głowę od okna i zobaczył jednego ze swoich bratanków – nie miał pojęcia którego – stojącego tuż obok jego fotela, z pulchnymi łapkami zaciśniętymi na podłokietniku.

Na parę sekund czas stanął w miejscu i Cruz nie był w stanie nawet zamrugać. Dwoje dużych ciemnych oczu wpatrywało się w niego uważnie spod grzywy gęstych, potarganych czarnych włosów, obramowujących gładkie czoło i zarumienione policzki dziecka. Dookoła ust chłopiec miał rozsmarowaną chyba marchewkę.

Mały uśmiechnął się, odsłaniając dwa równe rzędy mlecznych zębów. Serce ścisnęło się w piersi Cruza, każąc mu cofnąć się myślami do dnia, kiedy pierwszy raz ujrzał prawie identycznego chłopca, młodszego od niego o sześć lat.

– Matty, nie przeszkadzaj stryjowi.

Tak, to znowu był ten niski, lekko zachrypnięty głos. Dwa smukłe jasne ramiona objęły chłopczyka i uniosły go do góry.

Na buzi małego na moment odmalowało się zdziwienie, drobne usta rozchyliły się i Cruz zamarł, ogłuszony przenikliwym wrzaskiem.

– Przepraszam, nie zauważyłam, że wyśliznął się z fotelika…

Cruz spostrzegł, że wyglądała na nieco zmęczoną. Pasma włosów, uwolnione z ciasnego węzła, opadały na ramiona, a na jasnym żakiecie wyraźnie widać było ślady po jedzeniu. Zerknął w dół, zobaczył bose stopy z paznokciami pomalowanymi lakierem w delikatnym koralowym odcieniu i poczuł ogarniające go podniecenie. Gdy ściągnął brwi, zaskoczony swoją instynktowną reakcją na obecność Trinity, ona cofnęła się szybko.

Pani Jordan śpieszyła już ku niej z wyciągniętymi ramionami, by zabrać chłopca. Pełen oburzenia płacz ucichł w jednej chwili, okiełznany karcącą nutą w głosie ukochanej niani.

Trinity odwróciła się i Cruz uświadomił sobie nagle, że prosto z biura jego prawnika, gdzie w milczeniu podpisała intercyzę, udali się do urzędu stanu cywilnego, a stamtąd na lotnisko, bez najkrótszej choćby przerwy na posiłek.

– Jadłaś coś? – zapytał szorstko.

Spojrzała na niego ostrożnie i potrząsnęła głową, wsuwając kosmyk włosów za ucho.

– Zjem, kiedy nakarmimy chłopców.

Krótkim gestem wskazał jej miejsce naprzeciwko siebie.

– Usiądź. Zaraz poproszę kogoś z personelu.

Dziewczyna zerknęła w stronę tylnej części samolotu. Jej wyraźne wahanie nie było reakcją, do jakiej przyzwyczaiły Cruza kobiety.

– Usiądź – powtórzył. – Chłopcom nic się nie stanie, a my mamy parę spraw do omówienia.

W końcu spełniła jego polecenie i wzięła przyniesioną przez stewarda kartę dań.

Pochyliła głowę, by ją przeczytać, i Cruz zorientował się, że trudno mu oderwać wzrok od jej jedwabistych jasnych włosów.

Czuła się bardzo nieswojo pod jego intensywnym spojrzeniem. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że próbuje się dostać do środka jej głowy i poznać wszystkie myśli. Nerwowo potarła dłonie, przerażona, że mógłby się dowiedzieć, co się z nią działo po jego pocałunku, tak bardzo przecież chłodnym.

– Mówiłeś, że mamy jakieś sprawy do omówienia – odezwała się, próbując rozproszyć napięcie.

Cruz zamrugał, wyrwany z zamyślenia.

– Gdy tylko zadomowicie się trochę w *castillo*, dam ogłoszenie w prasie i przeprowadzimy rozmowy z kandydatkami na drugą nianię dla chłopców – rzekł. – Pani Jordan powinna mieć kogoś do pomocy, a ty, jako moja żona, będziesz dużo bardziej zajęta niż dotąd.

– Może nadszedł już czas, żebyś mi dokładnie wyjaśnił, czego właściwie ode mnie oczekujesz – odparła po chwili milczenia, siląc się na spokój.

– Mój terminarz na najbliższe trzy miesiące jest wypełniony i muszę cię ostrzec, że spotkania towarzyskie są związane raczej z moją firmą i interesami niż imprezami z celebrytami w rolach głównych. Oczekuję, że będziesz przy mnie w ich trakcie, że będziesz wyglądała jak należy i nie dąsała się z powodu znudzenia.

Trinity zagotowała się wewnętrznie. Było oczywiste, że Cruz się spodziewa, że ona wytrwa mniej więcej dwa tygodnie, a potem ucieknie. Nie ulegało też wątpliwości, że miał na myśli upodobanie, jakie Rio przejawiał do wielkich premier filmowych oraz imprez w rodzaju Monte Carlo Grand Prix, które ją samą szczerze nudziły.

Rio zawsze oprowadzał ją publicznie, a po zniknięciu paparazzich zostawiał gdzieś w kącie, co całkowicie jej odpowiadało, i kiedy wreszcie zjawiał się w domu, nie wcześniej niż o świcie, ona od dawna spokojnie spała już w swoim łóżku, w osobnej sypialni.

– Mam wyglądać jak należy? – powtórzyła. – O co ci chodzi?

Kiedy ogarnął ją wiele mówiącym spojrzeniem, natychmiast pomyślała, że dziś po raz pierwszy od bardzo dawna miała na sobie elegancki strój i makijaż. I że mimo tych zabiegów i tak wyglądała na zmęczoną.

– Jako moja żona musisz się postarać o nieco bardziej klasyczny wizerunek – odparł powoli. – Umówiłem cię już ze stylistką, która zabierze cię na zakupy i pomoże wybrać nowe ubrania.

Popatrzyła na niego ostro, nie ukrywając urazy.

– Przecież mam ubrania...

– Stroje, które nosiłaś w towarzystwie mojego brata, były zupełnie nieodpowiednie i zostały oddane do sklepu organizacji charytatywnej.

Predylekcje, jakie przejawiał Rio w dziedzinie damskiej mody, najkrócej można by określić powiedzeniem „im mniej, tym lepiej”. Przed przyjęciem u Cruza trzy miesiące temu dostała od Ria sukienkę, która wyglądała jak skąpy kawałek jedwabiu. Zaprotestowała wtedy gorąco, lecz on przerwał jej w pół zdania.

– Pracujesz dla mnie – oświadczył. – Przyjmij do wiadomości, że to twój uniform.

Było to zaraz po tym, jak się dowiedziała, dlaczego się z nią ożenił. Rio zachowywał się jeszcze bardziej gwałtownie niż zwykle, więc postanowiła zostawić temat wybranej przez niego sukienki w spokoju i koniecznie porozmawiać z Cruzem. Bardzo potrzebowała pomocy starszego brata Ria, lecz tamtego wieczoru wszystko poszło nie tak.

Teraz pomyślała, że była głupia, licząc na jego wsparcie, i szybko odwróciła wzrok.

– To twoje pieniądze – powiedziała sztywno. – Możesz je wydawać na wszystko, co ci przyjdzie do głowy.

Steward przyniósł jej lunch, skupiła się więc na jedzeniu, by nie ulec bezsensownemu poczuciu bezradności, jednak świadomość, że musi tańczyć, jak zagra kolejny autokrata z rodziny De Carrillo, odebrała jej wszelki apetyt.

Po paru minutach przestała udawać i odsunęła talerz. Cruz podniósł oczy znad małego laptopa i zmarszczył brwi, widząc jak mało zjadła. Przez głowę Trinity przemknęła myśl, że zaczyna się już przyzwyczajać do tego wyrazu twarzy.

– Czy ten ślub był rzeczywiście konieczny? – rzuciła gniewnie, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Trochę za późno na darcie szat, szepnął jakiś głos w głębi jej serca.

– Roztrząsanie czegoś, co już się wydarzyło, jest najzupełniej bezowocne – odrzekł Cruz, zupełnie jakby wtórował tamtemu cichemu głosowi. – Tak czy inaczej, jeżeli masz ochotę, możesz wystąpić o rozwód w dowolnej chwili, moja droga.

Zostawiając Matea i Sancha na łasce tego człowieka? Nigdy.

Z tylnej części samolotu dobiegł ich donośny, jękliwy krzyk.

– Mamusiu!

Trinity bez trudu rozpoznała nutę skrajnego zmęczenia w głosie dziecka i zerwała się od stolika.

– Przepraszam, muszę pomóc pani Jordan.

Odwróciła się i odeszła szybkim krokiem, starając się poruszać z gracją i godnością. I nie czuć się tak, jakby cały jej świat skurczył się do rozmiaru więziennej celi, być może luksusowej, ale jednak celi.

Kilka godzin później Trinity zadrżała, chociaż hiszpański wiatr był ciepły i łagodny. Wjechali właśnie na ogromny

okrągły dziedziniec, ona sama ze ssącym kciuk Sanchem na kolanach, a siedząca obok pani Jordan z Mateo. Obaj chłopcy byli milczący i jeszcze trochę zaspani po drzemce na pokładzie samolotu.

Instynktownie bała się, że rodowa rezydencja De Carrillo będzie aż nadto imponująca i onieśmielająca, i jej obawy w pełni się sprawdziły.

Ogromny dom przykuwał uwagę mieszanką architektonicznych stylów, z dominującym wpływem mauretańskiego. Cruz powiedział jej, że znajdowali się mniej więcej w połowie drogi między Sewillą oraz El Rocio, niewielkim historycznym miastem, położonym na obrzeżach parku narodowego.

Cruz witał się właśnie z pracownikami, którzy czekali na ich przybycie na dużym ganku, wszyscy w czarnych uniformach. Trinity pochwyciła spojrzenie pani Jordan i z pewną ulgą odkryła, że starsza pani sprawia wrażenie równie onieśmielonej jak ona.

– Słowo daję, nie spodziewałam się czegoś tak wytwornego – lekkim tonem rzuciła niania. – Założę się jednak, że w środku jest dużo światła i przestrzeni.

Gdy jednak weszli do domu, po krótkiej wymianie uprzejmości z kilkoma osobami z personelu, których skomplikowane imiona Trinity daremnie starała się zapamiętać, okazało się, że wnętrza są mroczne i chłodne, i że ten chłód bynajmniej nie jest odświeżający.

Kamienne ściany obwieszone były starymi tkaninami, przedstawiającymi rozmaite ponure i krwawe bitewne

sceny oraz portretami przodków Cruza. Trinity wiedziała już teraz, skąd się wziął ten jego zimny wyraz twarzy... Wszyscy De Carrillo wyglądali poważnie i dość przerażająco, szczególnie jeden, którego podobieństwo do Cruza było doprawdy uderzające.

Nie zorientowała się nawet, że na dość długą chwilę przystanęła przed tym portretem.

– To Juan Sanchez De Carrillo, mój prapradziadek – objaśnił chłodny głos za jej plecami.

Doszła do wniosku, że lepiej będzie nie wspominać o podobieństwie rysów i wyrazu twarzy, które spostrzegła.

– Więc to tutaj dorastaliście, ty i Rio? – zagadnęła zamiast tego.

Chwilę milczał, jakby jej pytanie zbiło go z tropu, zaraz jednak odzyskał równowagę.

– Tak, obaj przyszliśmy na świat w tym *castillo* – odparł gładko. – Tyle tylko, że okoliczności naszych narodzin bardzo się różniły.

– Wiem – powiedziała ostrożnie. – Matka Ria pracowała tu jako służąca. Kiedy jej romans z waszym ojcem dobiegł końca, zaczęła go szantażować, a później wyjechała, zostawiając tu syna.

Mimo wszystkiego, co się wydarzyło, nadal nie potrafiła pozbyć się współczucia. Widok tych ciemnych korytarzy i ponurych obrazów utwierdził ją tylko w przekonaniu, że dzieciństwo Cruza również nie należało raczej do szczęśliwych.

Zdradliwe pragnienie, by dowiedzieć się o nim czegoś więcej, znowu obudziło się w niej, chociaż ze wszystkich sił starała się je stłumić. Była taka miękka i naiwna…

Cruz najwyraźniej nie miał jednak ochoty na rozmowę. Poszedł dalej długim korytarzem, musiała więc albo pośpieszyć za nim, albo zostać w tyle. Otworzył drzwi i oczom Trinity ukazał się niewielki zamknięty dziedziniec. Na moment wstrzymała oddech, dopiero teraz uświadamiając sobie, jak opresyjne wrażenie robiła rezydencja.

Pani Jordan i inni zostali gdzieś daleko za nimi. Trinity poprawiła sobie na ramieniu ociężałego od snu i zmęczenia Sancha i pośpieszyła za Cruzem.

– Nie musisz mnie oprowadzać – powiedziała. – Mamy mnóstwo czasu.

Całe życie, ironicznie szepnął głos w jej głowie.

– Nie zamierzam cię teraz oprowadzać – rzucił krótko. – Idziemy najkrótszą drogą do twojego apartamentu.

Po plecach Trinity przemknął zimny dreszcz. Do mojego apartamentu, powtórzyła w myśli.

Przeszli na drugą stronę zaskakująco ładnego dziedzińca i przykre wrażenie, że mury zamykają się wokół nich, podpowiedziało jej, że to jest to miejsce. Dom jej i chłopców na najbliższą przyszłość.

Ta perspektywa wydała jej się mocno zniechęcająca.

I właśnie w tym momencie przyrzekła sobie, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by Matty i Sancho byli szczęśliwi i bezpieczni w tej dziwnie opresyjnej atmosferze. Została

przecież wyznaczona na ich opiekunkę i wcale tego nie żałowała.

Cruz nalał sobie whisky i usiadł za biurkiem w swoim gabinecie w przeciwległym skrzydle *castillo*. Pociągnął łyk alkoholu, z przyjemnością spychając w głąb podświadomości nieprzyjemne uczucie, które towarzyszyło mu po rozstaniu z Trinity, panią Jordan i chłopcami. Wszyscy czworo wpatrywali się w niego rozszerzonymi oczami, zupełnie jakby nagle wylądowali na obcej planecie.

Nie podobało mu się, że jego bratankowie milkną, gdy się do nich zbliża, i że obserwują go ostrożnie, tuląc się do Trinity. Pragnienie chronienia ich stało się teraz jeszcze bardziej intensywne, być może dlatego, że po ślubie także i on stał się ich prawnym opiekunem.

Nadal nie ufał Trinity, ani odrobinę, musiał jednak niechętnie przyznać, że nic nie wskazywało na to, aby chłopcy zostali przez nią źle do niego nastawieni.

Zaskoczyło go, że Rio szczegółowo opowiedział jej o podstępnym zachowaniu swojej matki.

Kiedy Rio i on byli dziećmi, nigdy nie pozwalano im bawić się razem, a gdy Cruzowi czasami udawało się uciec niani i znaleźć młodszego brata, ten zawsze patrzył na niego z podejrzliwym wyrazem twarzy.

Pewnego dnia znaleziono ich w trakcie zabawy – ojciec natychmiast rozdzielił ich, zabrał Ria do swojego gabinetu i zbił go. Cruz wciąż pamiętał, jak Rio wyszedł z pokoju, z twarzą czerwoną i mokrą od łez, trzymając się za obolałe

pośladki i patrząc na przyrodniego brata z gorącą nienawiścią.

Później w drzwiach pojawił się ich ojciec i powiedział Cruzowi, że w taki sposób zawsze kończyć się będą jego próby nawiązania kontaktu z Rio.

– To nie jest twój prawdziwy brat – zakończył.

Cruz był wściekły i jednocześnie całkowicie bezradny. To właśnie tamtego dnia przysiągł sobie, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby Rio dostał to, co mu się słusznie należało.

Tyle tylko, że jego bratu niewiele to pomogło…

Nagle po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że świadomość, że jest opiekunem swoich bratanków, koi ból i gniew, tlące się w głębi jego serca. Nie był w stanie ochronić brata, gdy byli dziećmi, lecz teraz mógł zadbać o synów Ria i zabezpieczyć ich przyszłość.

Jego myśli w irytująco przewidywalny sposób skupiły się teraz na świeżo poślubionej żonie. Spodziewał się, że Trinity zacznie okazywać rozdrażnienie z powodu ograniczenia rozmachu stylu życia, tymczasem ona zachowywała się jak zwykle. Tylko patrzyła na niego tymi ogromnymi niebieskimi oczami, z nieskrywaną podejrzliwością, zupełnie jakby się obawiała, że on zaraz ją ugryzie.

Co się z nim działo, do diabła… Budziła w nim obrzydzenie i niechęć, tylko tyle.

Czujesz do niej tak wielkie obrzydzenie, że krew wrze ci w żyłach, kiedy ona jest w pobliżu, odezwał się drwiący głos w jego głowie. Głos, który Cruz natychmiast skutecznie

stłumił. Powtarzał sobie, że Trinity nigdy więcej go nie skusi. Musiał mieć sytuację pod kontrolą i dbać, aby jego bratankowie byli bezpieczni, to było najważniejsze.

A Trinity? Kiedy tylko uświadomi sobie, jak nudne i ograniczone będzie teraz jej życie, zacznie błagać go o rozwód.

Nie mógł się już doczekać tej chwili.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Parę dni później Cruz przechadzał się wieczorem po wejściowym holu *castillo*, ze zniecierpliwieniem zerkając na zegarek. Była dopiero szósta, więc w gruncie rzeczy Trinity jeszcze się nie spóźniła. Usłyszał jakiś szmer za plecami, odwrócił się i ujrzał ją, stojącą u szczytu schodów.

Długą chwilę bez słowa chłonął ją wzrokiem, całkowicie oszołomiony jej wielką urodą. Była elegancka, wręcz wyrafinowana, i zachwycająca. Miała na sobie długą suknię – zgodnie z jego poleceniem – w głębokim odcieniu błękitu. Materiał błyszczał, połyskiwał i dosłownie kleił się do jej nieprawdopodobnie długich nóg, smukłych bioder i talii. Kreacja podkreślała kształt jej piersi i ramion, chociaż dekolt miała wyszukanie skromny.

Przez głowę Cruza przemknęła myśl, że nigdy nie widział kobiety w wieczorowej sukni, która prawie w ogóle nie odsłaniałaby ciała i mimo to była tak bardzo seksowna. Upięte na karku włosy przyciągały wzrok do subtelnej kolumny szyi i podbródka o cudownym kształcie.

Miękkim ruchem dłoni ogarnęła suknię, nie ukrywając zdenerwowania.

– O co chodzi? – zagadnęła. – Wybrałam nieodpowiednią suknię?

Do Cruza dotarło, że gapi się na nią jak zaczarowany. Miał ochotę odpowiedzieć, że istotnie ubrała się

nieodpowiednio, wiedział jednak, że byłoby to co najmniej śmieszne. Zareagował jak zwierzę w rui i nie chciał nawet zastanawiać się, jak zachowałby się, gdyby odsłoniła trochę więcej ciała.

Złudzenia, że potrafi skutecznie odgrodzić świadomość od wpływu tej kobiety, okazały się śmiechu warte, doprawdy. Jego umysł nie znosił tego gorącego pożądania, lecz ciało pulsowało nim od stóp do głów. Wziął głęboki oddech i spojrzał jej w oczy, w zestawieniu z kolorem sukni jeszcze bardziej błękitne niż zazwyczaj, co naturalnie bynajmniej nie ułatwiło sytuacji.

– Bardzo dobrze wyglądasz – odparł. – Ale może swobodniej czułabyś się w czymś mniej skromnym…

Zadrżała, ku jego zaskoczeniu.

– Nie. Nigdy nie czułam się swobodnie w strojach, które wybierał dla mnie Rio.

Pomyślał, że z jakiegoś powodu to wyznanie pogrąża go w stanie jeszcze większego wewnętrznego konfliktu.

– Szofer już czeka – rzucił szorstko. – Powinniśmy iść…

Kierowca pomógł jej wsiąść do luksusowego jeepa i Cruz zajął miejsce obok niej. Kiedy wyjeżdżali z dziedzińca, zerknął na nią znowu.

– Nie włożyłaś żadnej biżuterii – zauważył. – Nie zaglądałaś do rodzinnego sejfu?

Zarumieniła się lekko.

– Zajrzałam, ale nie chciałam nic brać. Bałam się.

Jego serce okrył nagle mroczny cień. Czyżby to był dowód jej chciwości? Czy to w ten przebiegły sposób domagała się

więcej i więcej?

– Może wolałabyś coś od Cartiera lub Tiffany’ego? – zagadnął.

Zdecydowanie potrząsnęła głową i uniosła dłoń.

– Nie. Noszę ślubną obrączkę, czy to nie wystarczy? A może chciałbyś założyć mi wysadzaną brylantami obrożę ze smyczą, żeby każdy wiedział, czyją jestem własnością?

Skrzywił się, zirytowany i sfrustrowany, że jej zachowanie i reakcje nigdy nie zgadzają się z jego oczekiwaniami, i krótko polecił szoferowi, aby zawrócił do *castillo*.

– Dlaczego wracamy? – spytała.

Cruz nie odrywał wzroku od przedniej szyby.

– Musisz mieć pierścionek zaręczynowy.

– Nie potrzebuję go.

– To nie kwestia wyboru. – Obrzucił ją szybkim spojrzeniem. – Ludzie spodziewają się, że będziesz go miała na palcu, i tyle.

– No tak, nie możemy przecież pozwolić, by ktoś zaczął podejrzewać, że nasze małżeństwo jest wyłącznie na pokaz – mruknęła. – Naprawdę uważasz, że pierścionek przekona ludzi, że zakochałeś się we wdowie po bracie?

Miał ochotę parsknąć śmiechem. Szczerze rozbawiła go sugestia, że ktokolwiek w ich towarzyskich kręgach spodziewałby się po nim małżeństwa z miłości, lecz z jakiegoś powodu śmiech uwiązł mu w gardle.

– Nie bądź śmieszna – powiedział. – Nikt nie oczekuje od nas czegoś takiego. Wszyscy wiedzą, że chronię moich spadkobierców.

– A ja jestem tylko nieszczęsnym pionkiem, który przypadkiem znalazł się na twojej drodze!

Gorycz w jej głosie mocno go zaskoczyła.

– Sama postawiłaś się na mojej drodze, gdy uwiodłaś mojego brata. I gdy wpakowałaś się w życie moich bratanków, starając się uzależnić ich od siebie.

Trinity gwałtownie pobladła.

– Mówiłam ci już, że to nie…

Zanim zdążyła rzucić w niego następnym kłamstwem, opanowanie Cruza zniknęło w ułamku sekundy. Kierując się ślepym instynktem i pożądaniem, objął ją dłońmi w talii i przyciągnął do siebie, podświadomie odnotowując, jak bardzo była smukła i krucha.

W ostatniej chwili, zanim jego usta spoczęły na jej wargach, zobaczył jej rozszerzone oczy i nagle cały świat przestał istnieć. Nie było nic poza pożądaniem, tak silnym, że po prostu musiał przyciągnąć ją jeszcze bliżej, tak by poczuć ją całym ciałem.

I dopiero w tym momencie, gdy ich usta połączyły się, w końcu przyznał się przed samym sobą, że pragnął tego od tamtego wieczoru, kiedy pocałował ją po raz pierwszy.

Trinity nie była nawet pewna, jak to się stało. W jednej chwili była wściekła na Cruza, a w następnej jednocześnie tonęła i płonęła. Pożądanie, które ukrywała głęboko, na samym dnie serca, ku jej wielkiemu skrępowaniu nagle wypłynęło na powierzchnię i zapłonęło białym ogniem, przenikając wszystkie komórki jej ciała.

Usta Cruza były rozpalone i twarde, i wędrowały po jej wargach z taką precyzją, że najzwyczajniej w świecie nie mogła odmówić mu dostępu. I kiedy jego język musnął jej język, fala gorąca spłynęła między jej nogi i drobne dłonie zacisnęły się na jego ramionach, mocno, z całej siły, jakby się bała, że jeśli się go nie uchwyci, to runie w przepaść.

Jego ręka znalazła się tuż obok jej piersi, zaledwie parę centymetrów od wezbranego pragnieniem sutka, napierającego na cieniutki biustonosz i materiał sukni. Doskonale pamiętała dotyk jego ust właśnie w tym miejscu, gorący, ssący płomień i rozkoszną torturę pieszczot.

I wtedy przez szum rozpalonej krwi w uszach przedarł się głos z przeszłości, jego głos. „To nie powinno się było wydarzyć”. Krótkie zdanie, które zabolało jak siarczysty policzek.

Szarpnęła się do tyłu, zdyszana jak po wyczerpującym biegu i pełna wstydu, bo przecież okazało się, że wystarczył jego dotyk, aby doprowadzić ją na skraj szaleństwa. Wszelka nadzieja przekonania go, że wcale go nie pragnie, rozwiała się w mgnieniu oka.

− Obiecałem sobie, że nigdy więcej cię nie tknę, ale nie jestem w stanie dotrzymać słowa – wymamrotał.

Zdjęła dłonie z jego ramion, ale chwycił je i przytrzymał. Malujący się na jego twarzy żal był boleśnie znajomy.

− Więc teraz uważasz, że możesz mnie całować, mimo że wciąż nienawidzisz samego siebie za to, co robisz? – rzuciła pogardliwie. – Dlatego, że jestem twoją żoną, a nie służącą?

Cruz zmarszczył brwi.

– O czym ty mówisz, do diabła?

Ze wszystkich sił starała się opanować emocje, byle tylko nie usłyszał nuty bólu w jej głosie.

– Tamtego wieczoru odrzuciłeś mnie, bo nie mieściło ci się w głowie, że mógłbyś pocałować pokojówkę. Widziałam kobiety, które wybierałeś na kochanki, więc nie musisz mi tłumaczyć, że daleko mi było do ich poziomu, i to pod każdym względem, społecznym, majątkowym czy intelektualnym.

– Myślisz, że wtedy oderwałem się od ciebie, ponieważ jestem snobem? – wybuchnął. – To nieprawda! Zostawiłem cię w spokoju, bo byłaś moją pracownicą i miałem wobec ciebie konkretne zobowiązania! Postawiłem cię w niezwykle trudnej, kompromitującej sytuacji, a ty mogłaś być zbyt przestraszona, by odrzucić moje zaloty! Mój ojciec miał opinię don juana i bez wahania wdawał się w romanse z pracującymi w *castillo* kobietami, jeśli tylko nie miały nic przeciwko temu. Uroczyście obiecałem sobie, że nigdy nie pójdę w jego ślady, w dużej mierze dlatego, że na własne oczy widziałem, ile kosztował nas wszystkich jeden z tych jego romansów. Sypiał z matką Ria, która potem wykorzystała tę sytuację, by w końcu zostawić syna na pastwę losu.

Patrzyła na niego uważnie, porażona tym, co usłyszała.

– Więc uważasz, że jestem jak matka Ria? – wykrztusiła. – Że niczym się od niej nie różnię?

Mocno zacisnął zmysłowe wargi.

– Z początku wcale tak o tobie nie myślałem, nie tamtego wieczoru – odparł. – Nienawidziłem samego siebie za to, że straciłem nad sobą kontrolę, ale nie winiłem za to ciebie. Później... No, powiedzmy, że wszelkie moje złudzenia co do twojej niewinności prysnęły jak mydlana bańka...

Z dziwnym wzruszeniem pomyślała, że przez krótką chwilę widział ją taką, jaka była naprawdę, i szanował ją, jednak nawet ta myśl nie zdołała powstrzymać fali goryczy.

– Tak czy inaczej, to był błąd, prawda? – powiedziała powoli. – Nie oszukujmy się, to i tak nie miało szans przerodzić się w coś więcej...

Coś więcej. Kiedyś miał nadzieję, że coś więcej istnieje, lecz gniewne, cyniczne słowa matki wybiły mu to z głowy. Wszystkie kobiety, z którymi był, utwierdzały go w przekonaniu, że miłość to tylko bajka dla naiwnych, a jednak... A jednak gdy pierwszy raz zobaczył Trinity, przez głowę przemknęła mu myśl, że nigdy wcześniej nie spotkał tak niewinnej, nietkniętej przez świat dziewczyny.

Patrzyła na niego teraz tymi swoimi ogromnymi oczami, a on czuł się tak, jakby jej spojrzenie dotykało otwartej rany w jego ciele.

– Coś więcej? – powtórzył drwiąco. – Co takiego, na przykład? Serduszka wśród kwiatów? Czułe pieszczoty i obietnice miłości aż po grób? Nie bawię się w takie rzeczy, moja droga. Kochałbym się z tobą do nasycenia, a potem poszedłbym dalej, rozumiesz? Nie mam czasu na związki, moje życie kręci się dokoła zupełnie innych spraw, i to się

nigdy nie zmieni. To, że cię pragnę, to słabość, której najwyraźniej nie potrafię pokonać, i tyle.

Kiedy poruszyła się i wyrwała z uścisku jego dłoni, uświadomił sobie, że trzymał ją zbyt mocno. Puścił ją i zaklął cicho, wciąż oszołomiony jej bliskością.

– Tamtego wieczoru nie szukałam niczego poza książką – szepnęła łamiącym się głosem. – Tak było, niezależnie od tego, czy mi wierzysz, czy nie.

Cruz wciąż nie odzyskał jeszcze równowagi i teraz jej uparta deklaracja niewinności, z pewnością fałszywa, tylko pogorszyła sytuację.

– Może gdybym wtedy wziął cię, opartą o półki z książkami, nie siedzielibyśmy teraz w tym samochodzie, a Rio nadal by żył – warknął.

Była przekonana, że nie umiałby jej zranić jeszcze dotkliwiej, a jednak udało mu się. Wystarczył wywołany jego słowami obraz – ona przyparta jego potężnym ciałem do ściany książek i jego członek, wbijający się w nią głęboko, coraz szybciej i szybciej.

Wyprostowała się dumnie.

– Twierdzisz, że dla mnie zrezygnowałbyś z tamtej eleganckiej brunetki? – prychnęła. – Niemożliwe! A może powinnam całować cię po rękach za te wynurzenia? Za wyznanie, że z przyjemnością nawiązałbyś ze mną romans, na twoich warunkach, naturalnie, i zaraz potem mnie rzucił?

Długą chwilę obserwował ją bez słowa.

– Jesteśmy już na miejscu – rzekł w końcu. – Chodźmy po pierścionek, zmarnowaliśmy już dość dużo czasu.

Poszła za nim szerokimi kamiennymi schodami w dół, jedną ręką przytrzymując suknię. Jego cynizm znowu ją zaskoczył, a przecież powinna już wiedzieć, czego może się po nim spodziewać.

Miłość istniała, tak, lecz nie w świecie takich ludzi jak ona czy Cruz. Miłość była dla tych, którzy dorastali w normalnych, kochających rodzinach.

Nienawidziła teraz Cruza z namiętnością, która ją przerażała, ale pod warstwą nienawiści kryło się coś dużo bardziej niebezpiecznego – obezwładniająca, podniecająca świadomość, że on nadal jej pragnie.

W zimnym lochu mimo woli przysunęła się do niego, wbrew rozsądkowi szukając ciepła u jego boku. Piwnice *castillo* budziły w niej instynktowny lęk. Pomyślała, że gdyby żyli w średniowieczu, Cruz mógłby zamknąć ją tu w jednej z cel.

Wyciągnął z sejfu tacę z pierścionkami i odsunął się lekko.

– Wybierz któryś.

Prawie natychmiast jej uwagę przyciągnął pierścionek na samym środku tacy, jeden z najmniejszych, z małym kwadratowym rubinem w ozdobnej złotej oprawie. Cruz podążył za jej spojrzeniem.

– Ten?

Kiwnęła głową. Ujął jej dłoń, podniósł i wsunął pierścionek na palec. Był to najzupełniej obojętny gest, lecz

ją zalała fala dziwnego, niemożliwego do wyjaśnienia w tej sytuacji wzruszenia. Pierścionek pasował jak ulał.

Drgnęła, gdy Cruz objął jej podbródek ciepłą dłonią i podniósł jej głowę. Jego oczy płonęły.

– Dałbym wiele, by być w stanie ci się oprzeć – powiedział. – Ale chyba jednak nie potrafię…

Serce zabiło jej mocno, ale opanowała się i krótkim ruchem wyrwała się z jego dłoni.

– W takim razie dobrze się składa, że ja mam w sobie dość siły, za nas oboje.

Uśmiechnął się uprzejmie i przepuścił ją do wyjścia na schody.

– Zobaczymy – rzucił z irytującą arogancją, kiedy go mijała.

Było to pierwsze spotkanie towarzyskie, w którym Cruz miał wziąć udział po powrocie do Sewilli. Jego powrót nosił znamiona triumfu, ponieważ udało mu się potroić rodowy majątek i przywrócić doskonałą opinię wielkiemu bankowi. Nikt nie ośmieliłby się powiedzieć mu w twarz, ani za jego plecami, rzeczy, które wszyscy otwarcie powtarzali za życia jego ojca.

Trudno mu było jednak napawać się w pełni zasłużoną satysfakcją, ponieważ był zbyt spięty po wybuchu pożądania na tylnym siedzeniu jeepa, wybuchu, który pokazał mu aż nazbyt jasno, że nie ma żadnej kontroli nad swoimi emocjami, oczywiście tam, gdzie chodzi o Trinity.

Jego ciało wciąż pulsowało seksualną frustracją, a krótka wymiana zdań przy sejfie w lochach *castillo* również nie

przebiegła tak, jakby sobie tego życzył.

Z całą jasnością dotarło do niego wtedy, że nie potrafi przezwyciężyć pożądania, więc być może nie powinien się wysilać. Ta szczególna słabość mogła mu się nie podobać, naturalnie, lecz Trinity była przecież jego żoną i perspektywa stawiania oporu pragnieniu przez cały okres trwania ich małżeństwa była po prostu śmieszna.

Poza tym jakiś fragment układanki, którą już prawie udało mu się skompletować, nie pasował do całości. Dlaczego Trinity nie starała się wykorzystać jego pożądania w celu przeprowadzenia negocjacji lub manipulacji? Była blada, oczy miała podkrążone i sprawiała wrażenie przestraszonej.

Skrzywił się z rozdrażnieniem. Może teraz, gdy zyskała pewność, że on jej pragnie, zamierzała rozegrać sytuację w inny sposób, doprowadzić go do szaleństwa…

– Co się dzieje? – spytał szorstko. – Jesteś biała jak prześcieradło.

Przełknęła ślinę i wzrok Cruza spoczął na długiej, smukłej kolumnie jej szyi. Była taka delikatna, taka krucha…

Do diabła, przecież ona grała na jego uczuciach, najzwyczajniej w świecie, a on nawet nie walczył z pożądaniem i…

– Nic mi nie jest – odparła. – Po prostu… Takie okazje trochę mnie przytłaczają, nie umiem się do nich przyzwyczaić. Nigdy nie wiem, o czym rozmawiać z tymi ludźmi.

Cruz nie wiedział, co jej odpowiedzieć. Jeżeli nadal grała, to za tę rolę bez wątpienia należały jej się wszelkie możliwe nagrody. Pamięć podsunęła mu obraz z tamtego przyjęcia w jego domu, tuż przed wypadkiem – stała wtedy sama pośrodku tłumu, ubrana w tę nieprzyzwoicie skąpą sukienkę.

To wspomnienie dziwnie nie pasowało do tego, co o niej wiedział. Albo co tylko wydawało mu się, że o niej wiedział...

Posłuszny jakiemuś tajemniczemu instynktowi, zdjął rękę z jej łokcia i objął ją w talii, przyciągając bliżej do siebie. Podniosła głowę, spojrzała na niego i jej mięśnie napięły się pod jego dłonią.

– Co robisz?

– Jesteśmy małżeństwem, *querida*, i tak też musimy wyglądać. Słuchaj, większość tych ludzi to absolutni egoiści; będą zachwyceni, gdy pozwolisz im mówić o sobie.

– Sam nie zaliczasz się do tej kategorii?

Jej szybka reakcja sprawiła, że kąciki jego ust zadrgały. Nudne do bólu przyjęcie nagle nabrało barw.

– Wolę pozwolić gadać innym – odparł sucho. – To dużo bardziej owocne.

Oparł dłoń na jej biodrze i ścisnął je lekko.

– Rozluźnij się – mruknął z rozbawieniem, czując, jak znowu cała sztywnieje.

Rozluźnij się...

Przywarła do jego boku, wtuliła się w niego tak, jakby tak właśnie miało być, jakby to miejsce słusznie jej się należało.

Na okrutny żart losu zakrawało to, że jej miękkie ciało tak idealnie pasowało do jego bardziej muskularnego ciała, jakby zostało stworzone specjalnie w tym celu.

Przez cały wieczór ani na moment nie spuścił jej z oka. Nawet gdy poszła do łazienki, po powrocie zaraz w progu natknęła się na jego spojrzenie i pośpieszyła do niego, posłuszna milczącemu wezwaniu.

Było to niepokojące i podniecające. Kiedy towarzyszyła na przyjęciach Rio, zawsze zostawiał ją samą po pierwszych paru minutach.

Teraz westchnęła i skończyła otulać Matea i Sancha kołderkami. Przyszła do nich zaraz po powrocie, prawie uciekając od Cruza, który nieśpiesznie rozwiązywał muszkę i wyglądał grzesznie i kusząco.

Chłopcy spali spokojnie. Obezwładniona miłością do osieroconych malców, odgarnęła lok z czoła Sancha i ostrożnie przysiadła na brzegu łóżeczka Matea. Powiedziała sobie, że nigdy ich nie opuści, nie tylko z poczucia obowiązku, lecz przede wszystkim dlatego, że nie była do tego zdolna.

Cruz najwyraźniej doszedł do wniosku, że może ją bezkarnie uwodzić, a ona doskonale wiedziała, że kiedy dotknie jej znowu, jej zdolność do stawienia oporu okaże się smętnie słaba.

Spojrzała na pierścionek, ciężki i złoty. Niepożądane wspomnienie uczucia, które ogarnęło ją, kiedy Cruz wsunął masywną obrączkę na jej palec.

Bolało ją, że tak łatwo uwierzył w kłamstwa, których naopowiadał mu na jej temat Rio. Nie była przecież ani wyrachowana, ani chciwa i bezustannie napominała Ria, aby nie wydawał na nią tyle pieniędzy. Jednak Rio nie chciał słuchać i nieodmiennie powtarzał, że muszą żyć na odpowiednim poziomie, a ona musi jeszcze dużo nauczyć się o modzie, sztuce i wielu innych dziedzinach.

Perspektywa przyszłości, w której Cruz będzie uparcie osłabiał jej opór do chwili, gdy dowie się o jej niewinności w najzupełniej namacalny sposób, napełniała ją prawdziwym przerażeniem.

Podniosła się i zdecydowanym krokiem wyszła z pokoju. Musiała przynajmniej spróbować wytłumaczyć Cruzowi, że nie jest osobą, za jaką ją ma. Postanowiła odwołać się do jego rozsądku, bez emocji i fizycznego pożądania, które tylko rozmywały prawdziwy obraz.

Przede wszystkim powinna znowu podjąć próbę przekonania go, że dobro bliźniaków zajmowało najwyższą pozycję na liście jej priorytetów.

Nadszedł czas, by porozmawiała z człowiekiem, który w oczach świata był jej mężem, i nakłoniła go, żeby jej wysłuchał.

– Proszę wejść.

Mało brakowało, a uciekłaby, usłyszawszy jego głęboki, rozkazujący głos, ale mimo wszystko nie zrejterowała i otworzyła drzwi.

Siedział za biurkiem, bez marynarki, z podwiniętymi rękawami koszuli i rozpiętym kołnierzykiem. W ręce

trzymał szklaneczkę z jakimś alkoholem i wyglądał jak obraz męskiej zmysłowości.

Podniósł wzrok znad dokumentów, które przeglądał, i na jej widok natychmiast wyprostował się czujnie.

– Co się stało? – spytał, marszcząc brwi. – Coś nie tak z chłopcami?

Jego instynktowna troska o bratanków rozpaliła ciepły płomyk w jej sercu, budząc nieśmiałą nadzieję, że może jednak zdoła z nim spokojnie pomówić.

– Nie, nic im nie jest – zapewniła go pośpiesznie. – Przed chwilą u nich byłam.

– Więc o co chodzi?

Trinity weszła do pokoju, nagle świadoma jego szacującego spojrzenia spod zmrużonych powiek. Nadal miała na sobie tę wytworną suknię i natychmiast pożałowała, że nie przebrała się w coś bardziej codziennego.

Cruz podniósł się zza biurka.

– Masz ochotę na drinka?

Potrząsnęła głową. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, był alkohol.

– Nie, dziękuję.

Gestem wskazał jej krzesło przy stole.

– Zauważyłem, że wcześniej też praktycznie nic nie piłaś – rzekł, gdy usiadła. – Nie lubisz alkoholu?

– Raczej nie.

Ledwo to powiedziała, a już przez głowę przemknęła jej myśl, że w gruncie rzeczy może i przydałby jej się łyk

czegoś mocniejszego. Na odwagę.

– Więc w czym rzecz? Czemu zawdzięczam tę wizytę o tak późnej porze?

Popatrzyła na niego podejrzliwie. Coś w tonie jego głosu wprawiło jej nerwy w drżenie – czyżby kpił z niej, bo tak łatwo odsłoniła się wcześniej, kiedy ją pocałował? Nie potrafiła odszyfrować wyrazu jego twarzy i powiedziała sobie, że pewnie tylko wyobraża sobie różne rzeczy.

Wzięła głęboki oddech.

– Chciałam… – zaczęła niepewnie. – Chciałam tylko porozmawiać z tobą o naszej sytuacji. O tym, co robić dalej i jak praktycznie ułożyć sobie życie.

Cruz pociągnął łyk alkoholu i powoli postawił szklaneczkę na stole.

– Praktycznie? – powtórzył. – Przypominam sobie wydarzenia, które mogą przeistoczyć „praktyczne” aspekty naszego związku w niezwykle przyjemne…

Natychmiast zerwała się na równe nogi, nawet nie starając się ukryć wzburzenia. Jednak z niej drwił.

– Nie mam zamiaru rozmawiać na ten temat!

Odchylił się do tyłu, kompletnie rozluźniony i niepokojąco podobny do drapieżnego kota. Dziwne, że do tej pory nie dostrzegła, że poruszał się z gracją pantery.

– Szkoda – rzucił niedbale. – W takim razie o czym chcesz rozmawiać?

Zacisnęła usta, zdecydowana brnąć dalej i nie dopuścić, aby ten dużo bardziej niepokojący i niewymuszenie czarujący Cruz zbił ją z tropu.

– Wiem, że nie będę w stanie wytrwać w tym niby-małżeństwie, jeśli ty nie zdołasz zdobyć się na choćby odrobinę zaufania do mnie. Chłopcy szybko wyczują, że coś jest nie w porządku. Oczywiście są jeszcze mali, ale to tylko kwestia czasu, na pewno to rozumiesz. Ten pocałunek wcześniej... To było nie do przyjęcia, a na dodatek dowodziło całkowitego braku szacunku dla granic mojej przestrzeni osobistej. Nasz związek ma być małżeństwem jedynie z nazwy. Albo będziesz musiał nauczyć się w jakiś sposób panować nad antypatią do mnie, albo...

Uniósł rękę, przerywając jej w połowie zdania. W dole jego policzka zadrgał mięsień.

– Uważasz, że ten pocałunek był demonstracją niechęci do ciebie? – zagadnął. – Nic z tych rzeczy. Był nieuniknionym skutkiem naszego wzajemnego silnego pożądania oraz dowodem, że ty pragniesz mnie równie gorąco jak ja ciebie.

Trinity wciągnęła powietrze i oblała się krwawym rumieńcem.

– Nie dałeś mi ani sekundy na reakcję – zaprotestowała. – Byłam w szoku.

Uśmiechnął się lekko.

– Chcesz powiedzieć, że powodem takiej, a niej innej twojej reakcji był szok?

Gdy wstał i ruszył ku niej, spanikowała i pośpiesznie odwróciła się w stronę drzwi. Nie powinna była tu przychodzić, teraz było to dla niej jasne jak słońce. Skąd

przyszło jej to do głowy? To był absolutnie idiotyczny pomysł.

– Tak – wykrztusiła bez tchu. – Szok, oczywiście. Tak czy inaczej, nie możesz... Nie możesz tak po prostu dotykać mnie, kiedy akurat przyjdzie ci na to ochota.

Cruz stanął jak wryty. Jej słowa wisiały w powietrzu między nimi, były tam jak jakiś cholerny łatwopalny materiał. Czuł, że musi opanować gniew, nie, raczej wściekłość niż gniew, bo inaczej zmusi ją do przyznania się, że odwzajemniła jego pocałunek.

Patrzyła na niego tymi wielkimi oczami z takim wyrazem twarzy, jakby miała przed sobą dzikie zwierzę, a przecież on nie był dziki. Nie. Był cywilizowanym człowiekiem.

– Trzeba przyznać, że zareagowałaś w dość namiętny sposób – warknął.

Jej gardło poruszyło się, u nasady szyi szybko pulsowało tętno. W tym momencie Cruz nie miał cienia wątpliwości, że gdyby jej dotknął, oboje stanęliby w płomieniach. I coś go powstrzymywało – najprawdopodobniej był to instynkt samozachowawczy. Nadal nie miał całkowitej pewności, czy ona nie kusi go z rozmysłem.

Rozłożyła ręce w obronnym, uspokajającym geście.

– Przyszłam tu, bo jest kilka spraw, o których chcę z tobą porozmawiać – powiedziała. – Ważnych spraw.

Starał się patrzeć jej w oczy, omijać wzrokiem kuszące linie ciała, podkreślone krojem tej niezwykłej sukni. Postanowił zrobić wszystko, by nie stracić głowy. Oparł się

o biurko i założył ręce na piersi, jakby to mogło uniemożliwić mu sięgnięcie po nią.

– Nikt ci nie przeszkadza, prawda? – uśmiechnął się chłodno. – Jestem na twoje usługi.

Widział, że jest bardzo zdenerwowana. Mogłaby wykorzystać nastrój i sytuację, by go uwieść, nie robiła jednak nic w tym kierunku. Zupełnie nic. Gniewało go to.

– Wszystkie te rzeczy, które opowiadał ci o mnie Rio, to kłamstwa – zaczęła niepewnie. – Nie polowałam na jego majątek. Oszukał cię.

Cruz zamarł bez ruchu. Nie przyszła tu, żeby go uwieść, była na to za sprytna. Przyszła, by porządnie namieszać mu w głowie, bez dwóch zdań.

Wyprostował się i dwoma krokami pokonał dzielącą ich odległość. Przystanął tuż przed nią, nie dotykając jej.

– Jak śmiesz oskarżać mojego brata, który już nie może się bronić?! Jak możesz grać w tak nieczysty, podły sposób?!

– Nie gram nieczysto. – Zdecydowanym ruchem podniosła głowę. – Musisz mnie wysłuchać, proszę! Musisz poznać prawdę o moim małżeństwie z Rio…

Mroczne uczucia wezbrały w nim wrzącą falą na samą myśl o prawdzie o jej małżeństwie z Rio. Świadomość, że jego brat w pełni posmakował tego, co w tak kuszący sposób oferowała jemu, doprowadzała go do szaleństwa.

Czy chciał o tym słuchać? Nie. Dałby naprawdę dużo, by na myśl o niej w ramionach Ria potrafił odwrócić się od niej

z niesmakiem, lecz płonący w nim ogień bynajmniej nie przygasł.

Chwycił ją za ramiona i brutalnym szarpnięciem przyciągnął do siebie, by móc przypomnieć jej, gdzie jest i z kim. Z nim, nie z Rio.

– Kiedy wreszcie dotrze do ciebie, że nigdy ci nie zaufam? – zamruczał groźnie. – Jeżeli chcesz mną manipulować, to rób to za pomocą waluty, którą posługujesz się najlepiej. Graj własnym ciałem, bo tak będzie i przyjemniej, i uczciwiej.

– Posłuchaj…

Nie chciał jej słuchać, więc bez wahania zdławił te jej przepojone trucizną słowa ustami. Pocałunek przypominał pojedynek na siłę woli. Gniew Cruza był jak biały płomień, lecz ona zdołała wyrwać się na moment z jego ramion. Oparła dłonie na jego piersi, z trudem łapiąc powietrze.

Gdyby Cruz był w tej chwili zdolny do racjonalnego myślenia, niewątpliwie poczułby przerażenie. Żadna kobieta nie doprowadziła go jeszcze do takiego stanu, żadna nie obudziła w nim szalonego pragnienia, by naznaczyć ją swoim piętnem.

Patrzyli na siebie bez słowa i po paru sekundach, gdy zajrzał w te niebieskie oczy, pełne emocji, których nie umiał rozpoznać, fala wściekłości opadła, a w jej miejsce pojawiło się coś znacznie bardziej zmysłowego i fizycznego.

Otoczył jej talię ramieniem i przyciągnął do siebie, blisko, jak najbliżej. Jej policzki zalała fala gorącego rumieńca, gdy poczuła, jak jego wzwiedziony członek napiera na jej

miękkie ciało. Było to przedziwne połączenie tortury i rozkoszy. Drugą ręką rozpuścił jej włosy, aż złocistą chmurą opadły na ramiona.

Zdawał sobie sprawę, że jej opór słabnie.

– Nie… – wyszeptała.

– Czego mam nie robić? – zagadnął jedwabistym tonem. – Tego?

I leciutko dotknął linii jej szczęki, rysując ją delikatnym muśnięciem.

Kiedy rozpostarła palce na jego piersi, sądził, że chce go odepchnąć, ale najwyraźniej się pomylił. Gdy tym razem pochylił głowę i pocałował ją, po najkrótszym, prawie niezauważalnym wahaniu jej wargi się rozchyliły.

Krew zahuczała mu w uszach i cały świat przestał mieć jakiekolwiek znaczenie. Liczyła się tylko ta chwila, nic więcej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Trinity biegła długimi, ciemnymi korytarzami *castillo*. Surowe twarze przodków Cruza patrzyły na nią ze ścian, oczy obrzucały oskarżycielskimi spojrzeniami. Kroki, które słyszała za sobą, zbliżały się coraz bardziej, z każdą chwilą. Serce waliło jej w piersi jak szalone.

Kątem oka dostrzegła otwarte drzwi po lewej stronie, wpadła do środka i przypadła do ściany, cała zlana potem. I wtedy usłyszała czyjś oddech.

Przerażenie sparaliżowało ją, odebrało resztkę sił. Z ciemności wyłoniła się twarz, doskonale znajoma i uderzająco piękna. Oczy jak ciemny bursztyn, twarde i gniewne. Rozpalone wściekłością.

Silne ręce chwyciły ją i chociaż wiedziała, że powinna uciekać, jej lęk rozwiał się nagle jak mgła w promieniach słońca. Czuła teraz tylko podniecenie i zamiast rzucić się ku drzwiom, wyciągnęła ramiona do Cruza…

Niepokojący sen trwał w podświadomości Trinity i teraz zadrżała, chociaż dzień był piękny i cudownie ciepły. Pomyślała, że nie musi szukać rady psychologa, aby odgadnąć, skąd wzięły się te dziwne obrazy.

Kiedy Cruz pocałował ją w swoim gabinecie, z początku stawiała opór, ale później coś się zmieniło i gdy dotknął jej znowu, zareagowała całkowicie wbrew swoim najlepszym intencjom.

Wystarczył jeden jego dotyk, jedno spojrzenie, a już pragnęła go całą sobą. I z każdym pocałunkiem coraz trudniej było jej z nim walczyć. Ostatnim razem jakimś cudem w ostatniej chwili odzyskała rozsądek, ale przyszło jej to z ogromnym trudem.

– Nie po to tu przyszłam – powiedziała drżącym głosem.

– Tak mówisz – odparł wyzywająco.

Patrzył na nią z chłodnym spokojem, zupełnie jakby przed chwilą nie całował jej tak gorąco, że o mało nie zemdlała. Ogarnęło ją poczucie kompletnej bezradności. Nie miała pojęcia, jak będzie mogła dalej tak żyć. Cruz nie chciał jej słuchać, był jak niewzruszony głaz.

– Mamusiu, patrz! – zawołał nagle Mateo. – Styj Cuuz!

Sancho zaczął podskakiwać w miejscu i klaskać.

– Zabawa, zabawa!

Długi cień padł na trawę tuż obok miejsca, gdzie Trinity siedziała po turecku, grzejąc się w słońcu i patrząc na bawiących się w pobliżu chłopców. Niechętnie podniosła wzrok, dłonią osłaniając oczy przed ostrym światłem. Matty i Sancho chwycili stryja za nogi, z zachwytem wpatrując się w swojego nowego idola.

Cruz uniósł obu malców z łatwością, która mocno ją rozdrażniła. Starała się nie zwracać uwagi na fakt, że miał na sobie sprane dżinsy i ciemną koszulkę polo, opiętą na piersi, jednak trudno było jej nie zauważyć jego bicepsów i nie przypomnieć sobie, jak jego ramiona obejmowały ją w talii.

Podniosła się pośpiesznie.

– Przyszedłem ci powiedzieć, że zostałem zaproszony na kolejne przyjęcie dziś wieczorem – oznajmił. – Wyjeżdżamy o siódmej.

Jego autokratyczny ton zirytował ją do nieprzytomności, a perspektywa wielu wieczorów takich jak poprzedni, w czasie którego z każdą chwilą odsłaniała się coraz bardziej, przeraziła bez reszty. Nie chciała, by znowu mógł jej dotknąć.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Nigdzie się dziś wieczorem nie wybieram – powiedziała zimno.

Chłopcy wiercili się w ramionach Cruza, już odrobinę znudzeni, i kiedy postawił ich na ziemi, pędem rzucili się w stronę piaskownicy. Trinity widziała, jak Cruz odprowadza ich wzrokiem, by się upewnić, że nic im się nie dzieje i jego troskliwość napełniła jej serce ciepłem, które najchętniej zdławiłaby w zarodku.

Ten mężczyzna budził w niej zdecydowanie zbyt silne emocje.

Cruz przeniósł spojrzenie na nią.

– Nie przypominam sobie, żebym zostawił ci jakiś wybór – rzekł.

– Nie jestem pracownicą, której możesz wydawać polecenia – odparowała. – Byłoby miło, gdybyś przynajmniej zapytał, czy chcę ci towarzyszyć, takie są minimalne wymogi grzeczności, doprawdy.

– Jesteś moją żoną.

Pomyślała, że gdyby naprawdę była jego żoną, pewnie zgodziłaby się z nim jechać, bo powiedziałby jej, że będzie się bez niej nudził jak mops albo że będzie za nią tęsknił. Obraz takiego normalnego życia sprawił, że jej serce szarpnęło się boleśnie, zanim zdążyła się opanować.

Zacisnęła dłonie w pięści.

– Dziś wieczorem nigdzie nie jadę, ponieważ wydaje mi się, że chłopcy złapali jakąś infekcję i chcę mieć ich na oku przez dzień lub dwa, by się upewnić, czy wszystko w porządku. Na dodatek Sancho nie doszedł jeszcze całkiem do siebie po ostatnich kłopotach żołądkowych.

– Moim zdaniem obaj tryskają zdrowiem.

– Przy śniadaniu prawie nie tknęli jedzenia, a to zupełnie do nich niepodobne.

– Pani Jordan może ich przypilnować. Zadzwoni do nas, gdyby coś ją zaniepokoiło.

Trinity z ciężkim westchnieniem oparła zaciśnięte pięści na biodrach.

– Nic nie rozumiesz – rzuciła ostro. – Martwię się o nich i nawet jeżeli to tylko przelotna niedyspozycja, oni i tak zawsze są dla mnie najważniejsi. To mnie potrzebują, kiedy nie czują się dobrze.

– Widzę, że jesteś gotowa posłużyć się moimi bratankami jako wymówką. – W głosie Cruza zabrzmiała pogardliwa nuta.

Świadomość, że może myśleć o niej w taki sposób, zraniła ją do głębi.

− Ich dobro jest dla mnie na pierwszym miejscu, więc twoja opinia o mnie niewiele mnie obchodzi – powiedziała.

Usta Cruza zacisnęły się, tworząc wąską linię.

− Bądź gotowa o siódmej.

Gdy się odwrócił, by odejść, nie zdołała się powstrzymać od zmierzenia uważnym spojrzeniem jego szerokich pleców i wspaniale umięśnionych pośladków. Pełna niesmaku do samej siebie, zawołała chłopców, których zdrowy wygląd mógłby wprowadzić w błąd każdego, ale nie ją, która doskonale znała wszystkie ich drobne nawyki i słabe punkty.

Coś było z nimi nie tak, nie miała więc najmniejszego zamiaru pozwolić, by Cruz ją terroryzował.

Cruz był wściekły. Nikt nigdy nie wystawił go do wiatru, a już z pewnością nie kobieta. Trinity zrobiła to jako pierwsza.

Wyraźnie przestraszona pokojówka − czyżby rzeczywiście był takim smokiem? − przyniosła mu złożoną na pół kartkę, kiedy czekał już w holu.

„Przepraszam Cię, Cruz, ale naprawdę wydaje mi się, że chłopcy coś złapali. Nie jadę. T.”

Zgniótł kartkę w dłoni i szybkim krokiem ruszył w stronę skrzydła, które zajmowała Trinity z jego bratankami. Był już blisko, gdy dobiegł go płacz dziecka i łagodny, kojący głos Trinity. Stanął w drzwiach i zobaczył, jak przebiera w piżamę wyraźnie zmęczonego Sancha.

Mateo biegał w kółko, tylko w pampersie, i na widok stryja skoczył ku niemu z radosnym okrzykiem.

– Chodź się bawić, styju Cuuz!

– Nie teraz, *chiquito*. Jutro, dobrze?

Położył dłoń na czole chłopca. Nie było gorące, ale na pewno zbyt ciepłe.

Podniósł wzrok i zobaczył stojącą przed nim Trinity, nadal w dżinsach i koszulowej bluzce, którą miała na sobie wcześniej. Rzeczywiście nigdzie się nie wybierała.

Na jej twarzy malował się wyraz niewzruszonej determinacji.

– Nie żartuję – powiedziała. – Martwię się o nich. Cały dzień nic nie jedli i obaj mają podwyższoną temperaturę, na dodatek w południe nie mogli zasnąć, więc teraz są przemęczeni. To pewnie nic poważnego, ale nie zamierzam ich zostawić. Dałam już pani Jordan wolny wieczór, żeby mogła przejąć dyżur jutro rano.

Cruz nie potrafił się oprzeć wrażeniu, że strzeże chłopców żarliwie jak niedźwiedzica swoich młodych. A przecież nie była ich matką… Jeżeli faktycznie uprawiała jakąś grę, to naprawdę nie mógł odgadnąć, co chce w ten sposób zyskać.

Zdziwił się, gdy jego serce ścisnęło nagle dziwne, skomplikowane uczucie, mieszanka zazdrości i czegoś jeszcze, czegoś, czego nie umiał zidentyfikować.

Zazdrościł swoim bratankom tej czułej opieki i miłości, w dużym stopniu dlatego, że sam nie miał dość doświadczenia i wyczucia, by dać im takie poczucie bezpieczeństwa. Uświadomił też sobie, że jego własna

matka nigdy się tak nim nie zajmowała. Nawet ulubiona niania nie troszczyła się o niego tak bardzo.

Na moment poczuł się zupełnie zagubiony i zrozumiał, że musi podporządkować swoją wolę innej, w słusznej sprawie, pierwszy raz w życiu.

– Zadzwoń do mnie, gdyby poczuli się gorzej albo gdybyś czegoś potrzebowała – rzekł. – Gospodyni, Maria, ma numer telefonu lekarza.

Trinity kiwnęła głową, zaskoczona jego kapitulacją. Trochę się spodziewała, że sam ją ubierze i siłą wywlecze z *castillo*.

– Zajrzę do ciebie po powrocie – powiedział już w drzwiach.

Myśl, że przyjdzie później, wyglądając pewnie jeszcze bardziej seksownie niż zazwyczaj, przeraziła ją do głębi.

– Nie ma potrzeby... – zaczęła szybko.

– Zajrzę sprawdzić, czy wszystko w porządku. – Popatrzył na nią ostrzegawczo.

– Dobrze.

Przez krótką chwilę coś zawibrowało w powietrzu między nimi, jakieś kruche, cudowne ciepło. Potem Cruz odwrócił się i Trinity powoli wypuściła powietrze z płuc. Odwróciła się do chłopców i powiedziała sobie, że tylko wyobraziła sobie pojawienie się tego ciepła. Takie tam mrzonki.

Cruz wrócił tuż przed północą i skierował się prosto do pokoju bliźniaków. Przyjęcie było nudne jak flaki z olejem, co był skłonny zaakceptować, ponieważ traktował takie imprezy jako część pracy, lecz mniej więcej w połowie zdał

sobie sprawę, że brakuje mu Trinity. Lubił obserwować jej reakcje i czuć jej bliskość. Bardzo dziwne, a jednak...

Ostrożnie otworzył drzwi i wszedł do środka. Jego oczy natychmiast wyłuskały z półmroku dwie małe postacie w łóżeczkach i zbliżył się na palcach, by okryć malców kocykami, które zrzucili z siebie we śnie.

Uniósł głowę i ujrzał inną postać, zwiniętą w kłębek na fotelu pod oknem. Trinity spała, z głową bezwładnie zwisającą na ramię. Na kolanach miała rozłożoną książkę – *Poradnik medyczny z indeksem chorób wczesnego wieku dziecięcego*.

Przypomniał sobie nagle, jak poprzedniego wieczoru przyszła do jego gabinetu i powiedziała mu, że wszystkie opowieści Ria na jej temat były kłamstwem. Rozsądek szeptał Cruzowi do ucha, że istnieją namacalne dowody jej chciwości, na przykład jej podpis na niezliczonych pokwitowaniach. Może właśnie na tym polegała jej gra – udawała osobę, którą nie była i jednocześnie kusiła go, próbując zauroczyć bez reszty i doprowadzić do sytuacji, gdy sam będzie gotowy dać jej wszystko, czego chciała.

Trinity otworzyła oczy, zamrugała i usiadła, chyba nieświadoma skomplikowanych uczuć, kłębiących się w jego piersi.

– Idź do łóżka – rzekł szorstko. – Teraz ja przy nich posiedzę.

– Nie! – zawołała i zaraz ściszyła głos. – Nie musisz, wydaje mi się, że wszystko z nimi w porządku. Kiedy ostatnim razem sprawdzałam, temperaturę mieli normalną.

– Idź do łóżka – powtórzył. – Obudzę cię, gdyby poczuli się gorzej.

Spojrzała na niego bezradnie.

– Będę się musiał przyzwyczaić do takich zajęć – wyjaśnił. – Jestem ich stryjem i nie zamierzam traktować ich tak, jakby byli gośćmi w moim domu.

Pomyślał, że właściwie nigdy dotąd nie zastanawiał się, w jaki sposób wpłynie na jego życie wzięcie odpowiedzialności za bratanków. A tak to właśnie powinno wyglądać – nieustanna troska i czujność, czuwanie po nocach, gdy trzeba.

Nawet w tym przyćmionym świetle widział głębokie cienie pod oczami Trinity. Była zmęczona.

Widział też, jak koszulowa bluzka opina jej jędrne piersi i jego ciało natychmiast zareagowało.

– Idź już – polecił.

Podniosła się chwiejnie, jakby mięśnie odmawiały jej posłuszeństwa.

– Obudzisz mnie? – spytała niepewnie.

Skinął głową i zajął jej miejsce na fotelu, wyciągając długie nogi daleko przed siebie i sięgając po książkę.

Trinity obudziła się znacznie później niż kiedykolwiek w okresie, kiedy zajmowała się bliźniakami, i to ich stan zdrowia był jej pierwszą przytomną myślą.

Wyskoczyła z łóżka jak pchnięta sprężyną, pobiegła do ich pokoju, zobaczyła, że łóżeczka są puste, a piżamki porządnie złożone na poduszkach, i wróciła do siebie. Szybko się umyła i ubrała w dżinsy oraz T-shirt, związała

włosy na karku i zeszła do jadalni, gdzie znalazła panią Jordan z chłopcami.

– Mamusia! – wykrzyknęli zgodnym chórem na jej widok.

Ucałowała ich z wezbranym czułością sercem i spojrzała na starszą panią.

– Trzeba było mnie obudzić.

Niania machnęła ręką.

– Cruz nie chciał o tym nawet słyszeć. Uważał, że powinnaś się chociaż raz porządnie wyspać, i słusznie, bo ostatnio wyglądasz na bardzo zmęczoną.

– Był z maluchami, gdy pani przyszła?

Trinity usiadła i nalała sobie kawy, z ulgą przyglądając się, jak chłopcy nadrabiają brak apetytu z poprzedniego dnia, ładując sobie do ust solidne porcje kaszki z owocami.

Pani Jordan kiwnęła głową i jej twarz przybrała wyraz niekłamanego podziwu.

– Zmieniał im właśnie pieluchy i świetnie sobie poradził – oświadczyła. – Włożył co prawda pampersa Sancho tyłem do przodu, ale poza tym wszystko było jak należy.

Trinity zakrztusiła się kawą i bardzo nieelegancko wypuściła z ust chmurę kropli. Malcy zanieśli się śmiechem.

– Śmieszne, mamusiu! Jeszcze raz!

Kiedy pani Jordan zabrała Matea i Sancha do ogrodu, dziewczyna dopiła kawę i zapatrzyła się w okno, wspominając poprzedni wieczór.

Po chwili z zamyślenia wyrwał ją odgłos kroków w korytarzu. Podniosła wzrok i serce zabiło jej mocno na

widok obiektu jej marzeń, który stał w drzwiach, fascynująco przystojny w trzyczęściowym garniturze.

Kiedy wszedł do jadalni i usiadł naprzeciwko niej, spróbowała szybko przywołać się do porządku.

– Dziękuję, że czuwałeś przy nich w nocy – powiedziała.

Nalał sobie kawy i pokręcił głową.

– Mówiłem ci już, że muszę się do tego przyzwyczaić.

– Pani Jordan była pod dużym wrażeniem twoich umiejętności w dziedzinie zmieniania pieluch. – Uśmiechnęła się lekko.

W jego oczach zabłysły wesołe iskierki.

– Nigdy nie przypuszczałem, że dwuletni chłopiec potrafi wyprodukować tak toksyczny odór – rzekł. – Nie przyszło mi też do głowy, że trzeba aż takiej sprawności, żeby zmienić pieluchę. Umówiłem na później parę kandydatek na nianie, więc ty i pani Jordan będziecie musiały z nimi porozmawiać.

– Uważasz, że to naprawdę konieczne?

– Tak. – Pogodny błysk zniknął bez śladu. – Zostałem zaproszony na spektakl w odnowionym gmachu opery w Madrycie na piątkowy wieczór, a po południu mam tam kilka oficjalnych spotkań, więc już teraz cię proszę, żebyś mi towarzyszyła, oczywiście jeśli nie zdarzy się nic nieprzewidzianego. Wrócimy dopiero w sobotę. Będzie to doskonała okazja, żeby nowa niania przywykła do chłopców, pod okiem pani Jordan, rzecz jasna.

Dwie rzeczy uderzyły Trinity z niezwykłą ostrością – po pierwsze, Cruz prosił, żeby z nim pojechała, nawet jeżeli w jego głosie brzmiała lekko żartobliwa nuta, a po drugie,

perspektywa spędzenia z nim całego wieczoru i nocy z dala od *castillo*.

– Nigdy nie zostawiałam chłopców na tak długo...

– Myślę, że przetrwają bez ciebie niecałą dobę, pod opieką dwóch niań – zauważył sucho. – Rozmawiałem już z panią Jordan, która nie ma nic przeciwko temu.

Jakżeby inaczej, pomyślała Trinity. Pani Jordan była najzagorzalszą fanką Cruza.

– Czy przyczyną twojej niechęci jest obawa, że na dłuższą metę nie uda się podtrzymać fikcji, że w ogóle mnie nie pragniesz? – zagadnął lekkim tonem po chwili milczenia. – Boisz się, że nie zdołasz zapanować nad pożądaniem w sytuacji sam na sam? Bo jakoś nie mogę się oprzeć wrażeniu, że wcale nie chodzi tu o Matea i Sancha.

Zalała ją fala gorącego wstydu. Miał rację, bała się. Bała się swojej reakcji na bliskość tego mężczyzny, na jego słowa i dotyk. Bała się, że odkryje jej słabość, i że w końcu będzie musiał zmierzyć się z prawdą i dowiedzieć się, jak bardzo nienawidził go Rio.

Na domiar złego serce ściskało jej się z przerażenia na myśl o tym, że jej własne uczucia w stosunku do tego mężczyzny są dużo głębsze, niżby tego chciała, kiedy jednak Cruz popatrzył na nią podejrzliwie, czekając na jej odpowiedź, dotarło do niej, że nie uda jej się wiecznie uciekać.

Powiedziała sobie, że znajdzie w sobie dość siły, by się mu oprzeć. Będzie musiała.

Postanowiła zignorować jego zaczepkę.

– Znakomicie – odparła chłodno. – Piątek, tak? O której wyjeżdżamy?

Dwa dni później Cruz stał obok Trinity na otwartym dziedzińcu odnowionego gmachu madryckiej opery, świadomy, że kobieta u jego boku przyciąga spojrzenia wszystkich obecnych.

Kiedy wcześniej zobaczył ją w idealnie dopasowanej prostej czarnej sukni bez rękawów, z malutką kokardą ze srebrzystego szyfonu na jednym ramieniu, nagle zabrakło mu tchu. Nie włożyła żadnej biżuterii poza zaręczynowym pierścionkiem i ślubną obrączką, paznokcie miała niepolakierowane, makijaż ascetycznie skromny, a jednak ludzie nie mogli przestać na nią patrzeć.

On też nie mógł przestać na nią patrzeć.

Miał ochotę warknąć na tych wszystkich mężczyzn, żeby gapili się na własne partnerki, ale nie mógł tego zrobić, ponieważ widział to samo co oni – lśniący, szlachetny diament wśród barwionych szkiełek i innych tandetnych ozdób.

Jej ramię napięło się nagle i gdy spojrzał w dół, ujrzał rumieniec na jej policzkach.

– Co się stało? – zapytał.

– Niepotrzebnie tak wysoko upięłam włosy – odparła z wahaniem. – Śmiesznie wyglądam.

Cruz nie uważał się za eksperta w dziedzinie damskich fryzur, widział jednak, że inne kobiety miały dużo bardziej skomplikowane uczesania. I był to jeszcze jeden powód, dlaczego Trinity tak się wyróżniała z tłumu – imponowała

elegancją najwyższej klasy, a przy tym była niezwykle seksowna.

– Ktoś zostawił magazyn mody na stole w kawiarni i zobaczyłam w nim fotografie tak uczesanych modelek, więc pomyślałam, że mogłabym spróbować...

Jej zachowanie wciąż nasilało jego wątpliwości co do jej prawdziwego celu. Teraz też, dostrzegając niepewność i zażenowanie w jej oczach, trudno mu było widzieć ją jako zimną, bezwzględną łowczynię pieniędzy, która z pełną świadomością oskubała jego brata.

– Z twoimi włosami wszystko jest w porządku – oznajmił zdecydowanym głosem. – Ludzie patrzą na ciebie, bo jesteś najpiękniejszą ze wszystkich obecnych tu kobiet.

Trinity nie wiedziała, co myśleć o komplemencie Cruza. Przyglądał jej się teraz z takim wyrazem twarzy, że jej serce wyczyniało najrozmaitsze akrobatyczne sztuczki.

Odetchnęła z ulgą, gdy niski, melodyjny dźwięk gongu przerwał tę krępującą chwilę.

– Czas na bankiet – powiedział Cruz.

Weszła z nim do ogromnej sali balowej, w której ustawiono najdłuższy stół, jaki kiedykolwiek widziała. Wymyślnie ułożone kwiaty opadały na obrusy z pięknych wazonów, tworząc niepowtarzalne wzory. Setki płomyków świec migotały łagodnie, budząc błyski w złotych sztućcach i kryształowych nakryciach.

Chwilę później zauważyła Lexie Anderson, sławną aktorkę, oraz jej przystojnego męża, Cesara Da Silvę, i poczuła się jak w filmie. Prześliczna drobniutka blondynka

i jej wysoki mąż byli całkowicie zajęci sobą, i ten widok zabolał ją w jakiś dziwny, trudny do zrozumienia sposób.

– Trinity?

Zarumieniła się gwałtownie, zła, że Cruz przyłapał ją na wpatrywaniu się w tamtą parę, i usiadła na krześle, które odsunął dla niej od stołu. Pomógł jej wygodnie się usadowić i odwrócił się w stronę szczytu stołu.

– Dokąd idziesz? – szepnęła za nim.

Przystanął.

– Moje miejsce znajduje się naprzeciwko ciebie, obok prezesa Centralnego Banku Hiszpanii.

– Ach, rozumiem. – Starała się mówić nonszalanckim tonem, chociaż przy stole tej wielkości Cruz równie dobrze mógłby siedzieć w sąsiedniej sali.

Nie mógł przepuścić okazji, aby z niej zadrwić, rzecz jasna, zawrócił więc i pochylił się nad nią.

– Nie mów mi tylko, że będziesz za mną tęskniła, *querida*…

– Nie bądź śmieszny – odparła gniewnie.

Nie mogła oderwać od niego oczu, gdy obchodził stół dokoła, zatrzymywany po drodze przez wiele osób, między innymi Cesara Da Silvę, który wstał, aby uścisnąć dłoń Cruza i zamienić z nim parę słów.

Gdy Cruz pochylił się i ucałował Lexie Anderson w oba policzki, Trinity mimo woli przygryzła dolną wargę.

Zdecydowana nie dać się zbić z tropu, spróbowała nawiązać rozmowę z siedzącym po jej lewej ręce mężczyzną, gdy jednak okazało się, że ten nie zna

angielskiego, zwróciła się w stronę sąsiada po prawej. Ten nie tylko płynnie mówił po angielsku, lecz także, jako dyplomata, gładkim sposobem bycia szybko wprawił ją w lepszy nastrój.

Pierwszy raz od paru tygodni była wreszcie w stanie rozluźnić się i zapomnieć o swojej trudnej sytuacji, śmiejąc się z opowiadanych przez dyplomatę historyjek o rozmaitych wpadkach osób publicznych.

Kiedy filiżanki po kawie zostały uprzątnięte ze stołu i jej rozmówca przeniósł uwagę na innego gościa, zaryzykowała spojrzenie na drugą stronę stołu i zobaczyła puste krzesło Cruza. Zauważyła go sekundę później – szedł ku niej tym sprężystym, jakby kocim krokiem, patrząc na nią spod zmrużonych powiek, tym razem uprzejmie obojętny na padające zewsząd zaproszenia do rozmowy.

Gdy stanął tuż za nią, po plecach przebiegł jej dreszcz.

– Zimno ci? – zagadnął.

Potrząsnęła głową.

– Nie, wszystko w porządku.

– Dobrze się bawisz? – W jego głosie zabrzmiała ostra nuta, jego spojrzenie przemknęło ponad jej głową. – Miło cię widzieć, Lopez – rzekł powoli. – Dziękuję, że tak długo zabawiałeś moją żonę.

– Cała przyjemność po mojej stronie, De Carrillo. Trinity jest czarującą, piękną kobietą, przypomina powiew świeżego powietrza.

Zafascynowana patrzyła, jak twarz Cruza mrocznieje gwałtownie, a na linii szczęki zaczyna drgać niewielki

mięsień.

– W takim razie bardzo mi przykro, że muszę pozbawić cię jej towarzystwa. Właśnie zaczęły się tańce.

Nie miała nawet czasu się pożegnać, bo Cruz dosłownie porwał ją od stołu prosto na parkiet, obok którego zespół muzyczny grał wibrujące seksem jazzowe melodie. Jego ramię obejmowało ją niczym stalowa obręcz, druga ręka mocno przyciskała jej dłoń do jego piersi.

Poruszał się w tańcu tak sprawnie i z tak wielką znajomością rzeczy, że wcale nie musiała przejmować się swoimi dwiema lewymi nogami. Tęskniła jednak za Mateo i Sanchem, i może właśnie to uczucie pobudzało ją do nieco łzawych refleksji nad życiem w ogniu niechęci Cruza.

– Co ty wyprawiasz? – spytała ostro.

Mocno zacisnął usta.

– Nie jestem pewny – odparł. – Może ty mogłabyś mnie oświecić? Sebastian Lopez to milioner, który słynie ze słabości do pięknych młodych kobiet. Mam prawo przypuszczać, że wiedziałaś o tym i skorzystałaś z okazji, by skupić na sobie uwagę nowego sponsora.

– Nie bądź śmieszny – syknęła. – Mógłby być moim ojcem, a poza tym w naszej rozmowie nie było ani cienia flirtu. – Odchyliła głowę do tyłu, by spojrzeć mu prosto w oczy. – Muszę jednak przyznać, że miło było porozmawiać z kimś, kto nie uważa mnie za niewiele lepszą od zwykłej złodziejki.

Przestraszona, że Cruz dostrzeże jej uczucia, wyrwała się z jego ramion i szybkim krokiem zeszła z parkietu, przepraszając parę, na którą wpadła. Szła przed siebie, na

wpół spodziewając się, że zaraz poczuje ma ramieniu twardą rękę, lecz naturalnie publiczne kłótnie nie były w jego stylu.

Dotarła do wyłożonego marmurem holu, gdzie kręciło się parę osób, i wyszła na zewnątrz. Wzięła głęboki oddech, żeby się trochę uspokoić. Noc ogarnęła Madryt cudownym aksamitnym światłem, lecz nawet ten widok nie był w stanie ukoić starganych nerwów młodej kobiety.

Parę chwil później wyczuła za sobą obecność Cruza. Pomyślała, że nie pozwoli sobie wmówić, że zachowała się jak dziecko, bo przecież naprawdę ją obraził.

Stanął obok niej, ale nie odezwał się ani słowem. Zaraz potem przy schodach zatrzymał się ich samochód. Trinity wyrzucała sobie, że nie wezwała wcześniej taksówki i gdy przytrzymał otwarte drzwi, wsiadła do środka, starannie omijając go wzrokiem.

– Nie musisz wychodzić z przyjęcia – odezwała się zimno, kiedy szofer włączył się już do ruchu. – Trzeba było zostać. Twój brat szybko się nauczył, że lepiej pozwolić mi wcześnie wrócić do domu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cruz zdejmował właśnie muszkę z szyi i rozpinał kołnierzyk, gdy nagle jego dłoń znieruchomiała, a czerwona mgła gniewu, która przesłoniła mu pole widzenia na widok Trinity ze śmiechem rozmawiającej z tamtym mężczyzną, zaczęła się powoli rozwiewać.

– Co powiedziałaś? – spytał.

Patrzyła prosto przed siebie, napięta, prawie sztywna.

– Powiedziałam, że twój brat szybko się zorientował, że źle się czuję na takich imprezach. Nie należę do tego świata i zupełnie nie wiem, co mówić i robić.

Cruzowi zabrakło nagle słów. Był przekonany, że Rio wszędzie ją ze sobą zabierał, a ona uwielbiała życie towarzyskie i czerpała z niego pełnymi garściami, ale drżenie jej głosu powiedziało mu, że nie kłamała i to odkrycie wprawiło go w spore zmieszanie.

Wciąż pamiętał błysk łez w jej oczach, zanim się odwróciła, by uciec z parkietu. Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej podbródka.

– Przepraszam – powiedział. – Nie zasłużyłaś na moje oskarżenia. Prawda jest taka, że nie chciałem patrzeć, jak dobrze się bawisz w towarzystwie tego człowieka.

Szok, który odmalował się na twarzy Trinity, mógłby go pewnie urazić, gdyby nie zatonął w jej wielkich niebieskich oczach.

Otworzyła usta i napięta linia jej szczęki odrobinę złagodniała.

– Ja… No, dobrze, przyjmuję przeprosiny.

Tak po prostu, pomyślał. Inna kobieta próbowałaby ugrać coś na tak rzadkiej chwili jego słabości.

Jego kciuk przesunął się po jej policzku, po skórze tak miękkiej i delikatnej, że nie mógł przestać jej dotykać.

– Co robisz?

Ogarnął spojrzeniem jej wysokie kości policzkowe, idealne rysy jej twarzy.

– Muszę cię dotykać…

Wyznanie wyrwało mu się z ust, zanim zdążył je powstrzymać.

Trinity przykryła dłonią jego rękę. Każdą cząstką ciała Cruz czuł, że jeśli przestanie jej dotykać, umrze. Usiłował wmówić sobie, że nie ma to nic wspólnego z uczuciem, które ogarnęło go, kiedy obserwował, z jaką swobodą rozmawiała z innym mężczyzną, natomiast wszystko z czystą, niczym innym niezabarwioną żądzą.

Gdy samochód zatrzymał się przed głównym wejściem do budynku, w którym znajdował się ich apartament, wysiadła pośpiesznie, starając się nie ulegać wrażeniu, że kręci jej się w głowie.

Parę minut później drzwi windy otworzyły się i z wyłożonego grubym dywanem korytarza weszli do mieszkania. Cruz zrzucił marynarkę i Trinity z trudem przełknęła ślinę na widok gry muskułów pod cienkim jedwabiem jego koszuli.

Podszedł do stołu i spojrzał na nią przez ramię.

– Wiem, że z reguły nie pijesz alkoholu, ale może masz ochotę na lekkiego drinka?

Miała odmówić, lecz jakiś głos podszepnął jej, że tym razem może pozwolić sobie na odrobinę beztroski.

– Dobrze.

– Na co masz ochotę?

Przystanęła, niepewna i skrępowana, bo naprawdę nie znała nazw drinków, nawet tych najpopularniejszych. Nie należała do obytych towarzysko osób, bez dwóch zdań.

– Mam wszystkie potrzebne składniki – rzekł. – Czego chciałabyś się napić?

Lekko wzruszyła ramionami.

– Nie jestem pewna.

Patrzył na nią długo, a potem odwrócił się do stołu z butelkami. Nie widziała, co robił, zaraz jednak podszedł do niej z dwiema szklaneczkami, jedną dużą i pękatą, z płynem, który jej zdaniem wyglądał na brandy lub whisky, drugą mniejszą, z warstwą pomarańczowego płynu nad dwiema kostkami lodu.

Podał jej tę drugą.

– Spróbuj tego i powiedz mi, co myślisz.

Po chwili wahania wzięła szklaneczkę i pochyliła głowę, wąchając zawartość. Cruz czekał na jej reakcję, więc pociągnęła malutki łyk chłodnego płynu i poczuła, jak spływa po ściankach jej gardła, zostawiając słodki posmak. Zmarszczyła nos, ponieważ spodziewała się czegoś ostrego i mocnego.

– Słodkie – zerknęła na niego. – Smakuje mi. Co to jest?

Kąciki jego ust uniosły się w słabym uśmiechu.

– To pacharan, hiszpański likier rodem z Navarry, bardzo charakterystyczny. Ma słodki smak i dość mocno uderza do głowy, dlatego nalałem ci tak mało.

Gdy usiadła w rogu kanapy, on zajął miejsce w drugim końcu, całkowicie wypełniając narożnik wspaniale umięśnionym ciałem. Była zaskoczona i dziwnie zdenerwowana tym chwilowym zawieszeniem broni, niepewna, jak żeglować po nieznanych wodach.

– Powiedz mi coś o sobie – odezwał się. – Dlaczego nadano ci takie imię?

Instynkt kazał jej mieć się na baczności przed tym dużo bardziej niebezpiecznym Cruzem, ale trudno jej było się powstrzymać.

– O co ci chodzi? W ogóle nie interesuje cię przecież, kim jestem. Nie musisz tego robić, naprawdę.

– Dobrze wiesz, że będziemy musieli nauczyć się porozumiewać ze sobą – zauważył rozsądnie.

Czy mogła zaprzeczyć? Nie. Miał całkowitą rację.

Podniosła się i podeszła do jednego z okien, starając się powiększyć dzielącą ich przestrzeń.

– Otrzymałam to imię od nazwy kościoła, na którego stopniach mnie znaleziono – odparła, siląc się na lekki ton. – Kościół pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej w Islington…

Usłyszała jakiś ruch za swoimi plecami i wyczuła, że stanął obok niej. Czuła na sobie jego spojrzenie.

– Mów dalej – zachęcił.

Rozświetlone wysokie budynki Madrytu wyraźnie odcinały się od czarnej zasłony nocy.

– Podobno miałam zaledwie kilka godzin, ale oczywiście nie mogli być pewni, kiedy dokładnie się urodziłam. Była trzecia w nocy, więc przyjęli ten dzień jako datę moich urodzin. Byłam owinięta w kocyk. Znalazł mnie ksiądz, który właśnie wracał od ciężko chorego.

– Co było dalej?

Trinity z trudem przełknęła ślinę.

– Władze czekały na zgłoszenie się moich biologicznych rodziców albo przynajmniej jednego z nich, lecz żadne z nich się nie zjawiło. Przekazano mnie do rodziny zastępczej, a potem zgłoszono do adopcji.

– Ale w twoich aktach umieszczono tylko listę rodzin zastępczych…

Zerknęła na niego, zaraz jednak odwróciła wzrok.

– Dorastałam w rodzinach zastępczych, to prawda, jednak zostałam adoptowana na mniej więcej rok przez parę, której małżeństwo nagle się rozpadło. Doszli wtedy do wniosku, że nie chcą mnie zatrzymać, jeśli nie mogą być razem.

Nie powinna czuć wzruszenia, nie po tych wszystkich latach, ale ból wciąż drzemał na dnie jej serca. Trudno było pogodzić się ze świadomością, że porzuciła ją własna matka, a adopcyjni rodzice zdecydowali się wrzucić ją z powrotem w tryby systemu opieki społecznej, tak po prostu.

– Byłam dość mocno poobijana emocjonalnie, więc psycholog uznał, że lepiej będzie nie poddawać mnie znowu takim doświadczeniom – ciągnęła, starając się, by jej głos brzmiał zupełnie neutralnie. – Tak skończyłam w sieci rodzin zastępczych.

– Często cię przenoszono?

– Z początku nie, później, gdy byłam już nastolatką, tak. Zanim skończyłam osiemnaście lat, byłam w sześciu różnych rodzinach.

– Twoje zrozumienie dla potrzeb Matea i Sancha... Nie masz żadnych kwalifikacji w dziedzinie opieki nad dziećmi, a jednak doskonale wiesz, jak postępować z maluchami...

Czuła się tak, jakby Cruz zdejmował z niej kolejne warstwy skóry. Ta rozmowa przyprawiała ją o prawie fizyczny ból.

– Z jakiegoś powodu małe dzieci w rodzinach zastępczych lubiły ze mną przebywać, a ja uwielbiałam zajmować się nimi, matkować im.

Później zawsze zdarzało się nieuniknione – maluchy zabierano do innego domu albo oddawano do adopcji i Trinity zostawała sama, opuszczona i zrozpaczona. Po jakimś czasie nie była jednak w stanie oprzeć się instynktowi i znowu opiekowała się osieroconymi dziećmi. Psycholog powiedziałby pewnie, że w ten sposób starała się zaspokoić własną potrzebę miłości i czułości.

Bliźniaki były dowodem, że wciąż nie nauczyła się zaspokajać tej potrzeby w jakiś inny sposób.

– Próbowałaś kiedyś odszukać swoich rodziców?

– Od czego miałabym zacząć? – Trinity przygryzła dolną wargę. – Nie ma żadnego miejsca, gdzie mogłabym zapytać o ich nazwiska. Mogłabym przejrzeć listę kobiet, które w tamtym czasie były pod opieką centrum medycznego w najbliższej okolicy, ale już dawno temu uznałam, że najlepiej będzie zostawić przeszłość w spokoju.

Prawda była trochę inna – nie wiedziała, czy zdołałaby spojrzeć w oczy rodzicom, którzy tak bezwzględnie ją porzucili, nawet gdyby ich odnalazła.

Cruz wyjął jej szklaneczkę z ręki i postawił ją na stoliku obok, a potem odwrócił się, ujął jej dłoń i popatrzył na nią tak, jakby skrywała odpowiedź, której szukał.

– Co robisz? – spytała drżącym głosem.

Ich oczy się spotkały.

– Jesteś zagadką – rzekł cicho. – Nie potrafię cię rozszyfrować i bardzo mi to przeszkadza.

– Nie ma czego rozszyfrowywać, niczego nie ukrywam.

Przyciągnął ją bliżej.

– Zaczynam się zastanawiać, czy faktycznie tak nie jest.

Sens jego słów dotarł do niej dopiero po paru sekundach. Czyżby tym razem był gotów jej wysłuchać? I uwierzyć?

Jednak Cruz nie sprawiał wrażenia zainteresowanego rozmową. Jego dłoń błądziła po jej ramieniu i gdy dotarła na jego szczyt, powoli rozwiązała kokardę ze srebrzystego szyfonu. Rozluźnił spięte na karku włosy, pozwalając im spłynąć jasną falą na plecy.

Dotykał jej skóry tak, jakby cały płonął. Chwyciła jego dłoń i przytrzymała ją.

– Nie powinniśmy…

– To nieuniknione, *querida*. Nie mogliśmy tego powstrzymać od chwili, gdy pocałowaliśmy się pierwszy raz.

Pochylił głowę i jego usta znalazły się tak blisko, że czuła na skórze jego oddech.

– Powiedz, że tego chcesz – wyszeptał. – Przynajmniej to jest prawdziwe między nami, nie możesz temu zaprzeczyć.

– Chcę ciebie – odpowiedziała, niezdolna kłamać.

Cruz wiedział, że nigdy nie pragnął tak żadnej innej kobiety. Czuł się tak, jakby do tej pory istniał w stanie przedziwnego zawieszenia, i dopiero teraz obudził się do życia.

Naprężony pąk jej piersi wbijał się w jego dłoń, błagając o pieszczoty. Nachylił się i wziął go w usta, rytmicznie głaszcząc językiem. Jej delikatna jak jedwab skóra miała smak piżma i róż.

Znalazł rąbek jej sukienki i podwinął go do góry. Musiał jej dotknąć, poczuć, jak bardzo jest gotowa. Chciał poczuć smak tego szczególnego miejsca i na tę myśl jego członek stwardniał jeszcze mocniej, o ile w ogóle było to możliwe.

Odszukał jej rozpalone centrum, pulsujące pod cienkimi majteczkami z białej koronki. Zdjął je i rzucił na podłogę.

– Co robisz? – wydyszała, z trudem łapiąc powietrze.

– Muszę cię posmakować, *querida*…

Dotknął ją palcem, wsuwając go między miękkie, wilgotne fałdy. Krzyknęła cicho i wyciągnęła rękę, by go powstrzymać, on złapał jednak jej dłoń i odsunął ją

ostrożnie. Zanurzył palec głębiej, lekko naciskając łechtaczkę.

Gdy po chwili wyjął z niej palec i wsunął go sobie do ust, spojrzał na jej rozognioną twarz. Rozszerzone oczy patrzyły na niego z wyrazem ogromnego zdumienia. Nie miał pojęcia, dlaczego wyglądała na tak zszokowaną.

Cruz wyprostował się i szybko zrzucił koszulę i spodnie. Widziała, jak jego wzwiedziony członek napina dzianinę bokserek, i gdy je także zdjął, utkwiła zafascynowany wzrok w grubej i sztywnej kolumnie ciała, zwieńczonej kroplą wilgoci na szczycie.

Pozwoliła, by zdjął z niej sukienkę i bieliznę, i kiedy włożył prezerwatywę i położył się przy niej, z jej ust wyrwało się głębokie westchnienie. Rozsunął jej nogi i dotknął ją główką penisa, powoli wsuwając ją coraz głębiej.

– Proszę... – szepnęła, wyginając się ku niemu.

Gdy wszedł w nią, gorączkowe pożądanie i rozkosz ustąpiły fali nagłego bólu. Nie mogła złapać tchu, nie potrafiła rozeznać się w swoich uczuciach, chociaż jeszcze przed paroma sekundami chciała, by właśnie to zrobił.

– *Dios,* jesteś taka ciasna – wyszeptał.

Cofnął się lekko i jej mięśnie zaprotestowały. Mocno chwyciła go za biodra.

– Zejdź ze mnie – jęknęła. – Nie mogę złapać tchu...

Natychmiast znieruchomiał.

– Sprawiam ci ból? – zapytał ze zdumieniem.

– Tak!

Wycofał się, podniósł i jego wzrok nagle zatrzymał się na czymś na łóżku między nimi.

– Co, do diabła...

Trinity spojrzała na prześcieradło. Było kremowe i nawet w tym przyćmionym świetle widać było czerwone plamy.

Zerwała się, chociaż mocno kręciło jej się w głowie, wpadła do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Siedziała w kabinie prysznicowej, z kolanami podciągniętymi do piersi i głową wspartą o ścianę z tyłu, pozwalając, by ciepła woda spływała po jej skórze. Nie mogła opanować dreszczy, a pod powiekami miała obraz całkowicie zaskoczonej twarzy Cruza.

Powoli otworzyła oczy, otuliła się ręcznikiem i wyszła.

Na jej widok Cruz zerwał się na równe nogi.

– Trinity?

– Przepraszam – powiedziała cicho.

Teraz przez jego twarz przemknął wyraz rozdrażnienia.

– Dlaczego nie uprzedziłaś mnie, że jesteś dziewicą?

Miała ochotę schować się w jakiejś mysiej dziurze, ale wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

– Myślałam, że nie zauważysz.

– Jak mógłbym nie zauważyć? – Ściągnął brwi.

Pobladł jeszcze mocniej, jakby w tym momencie przypomniał sobie, jak się czuł, rozdzierając tę tajemną, najbardziej intymną ze wszystkich barierę.

– Nie chcę o tym teraz rozmawiać – rzuciła, mijając go.

Chwycił ją za ramię i zatrzymał.

– Zaczekaj...

– Słuchaj, naprawdę nie mam ochoty rozmawiać teraz na ten temat.

– Należy mi się wyjaśnienie. – Jego palce zacisnęły się na jej ramieniu. – Sprawiłem ci przecież ból! Byłaś żoną mojego brata, więc jakim cudem nadal jesteś dziewicą?

Serce biło jej jak szalone. Odwróciła się twarzą do niego i podniosła wzrok.

– Od początku próbowałam ci wyjaśnić, że to nie było prawdziwe małżeństwo, ale nie chciałeś słuchać – powiedziała zachrypniętym ze wzruszenia głosem. – To był związek wyłącznie z rozsądku.

Zapadła długa cisza.

– Teraz cię słucham – odezwał się wreszcie.

Kolana uginały się pod nią, usiadła więc na brzegu łóżka, kątem oka widząc dowód swojej niewinności na prześcieradle.

– Zacznijmy naprawdę od samego początku – rzekł powoli. – Dlaczego podjęłaś pracę u Ria? Nie zwolniłem cię wtedy.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Jak mogłabym nadal pracować u ciebie po tym, co się wydarzyło? Byłam potwornie skrępowana. Byłam tobą zauroczona, jak jakaś bohaterka brukowej powieści, zakochana w oszałamiająco przystojnym i nieosiągalnym szefie. Kiedy odrzuciłeś mnie tamtej nocy...

– Mówiłem ci już, że wcale cię nie odrzuciłem – przerwał jej. – Nienawidziłem samego siebie za to, że przekroczyłem czerwoną linię i próbowałem cię wykorzystać.

– Następnego wieczoru, kiedy witałeś się z tą piękną brunetką, popatrzyłeś na mnie z tak zimną niechęcią, że zrozumiałam, że tamten pocałunek był po prostu pomyłką – ciągnęła nieubłaganie. – Wyszłam wtedy do ogrodu i natknęłam się tam na Ria. Zorientował się, że byłam wzburzona, i zapytał o powód. Opowiedziałam mu wszystko, a wtedy on zaproponował mi pracę opiekunki do dzieci. Zgodziłam się, bo nie wyobrażałam sobie, bym mogła dłużej zostać w twoim domu.

– Jak to się stało, że zostałaś jego żoną?

Trinity wzięła głęboki oddech.

– Pewnego wieczoru wybrałam się do kina, bo Rio zapewnił mnie, że nie ma żadnych planów i będzie w domu. Kiedy wróciłam, chłopcy zanosili się histerycznym płaczem w łóżeczkach, byli kompletnie mokrzy i bardzo głodni. Minęło sporo czasu, zanim udało mi się ich uspokoić, przebrać i nakarmić, ale gdy zeszłam na dół, Rio na wpół leżał na biurku, pijany i nieprzytomny. Ocuciłam go w końcu mocną kawą, ale było dla mnie oczywiste, że nie powinien zostawać sam z dziećmi, już nigdy. Zagroziłam mu, że zawiadomię policję, chciałam nawet zadzwonić do ciebie, lecz on ubłagał mnie, żebym tego nie robiła. Powiedział mi, jak wyglądało jego dzieciństwo, i że chociaż na pewno nie jest idealnym ojcem, to nie chce, żeby chłopców zabrali pracownicy opieki społecznej.

Spojrzała na Cruza przejmującym wzrokiem.

– Rio znał moją przeszłość i umiejętnie odwoływał się do mojego sumienia – ciągnęła. – Parę dni później

zaproponował mi rozwiązanie: małżeństwo. Było to szaleństwo, wiem, lecz w jego ustach brzmiało całkiem logicznie. Obiecał mi, że będzie to tylko białe małżeństwo, i że da mi to, na czym mi zależy...

– Co to było? – W oczach Cruza pojawił się niebezpieczny błysk. – Na czym ci aż tak bardzo zależało?

– Zawsze chciałam pójść do college'u i zrobić dyplom. – Dumnie uniosła głowę. – Rio przyrzekł, że da mi pieniądze na naukę, kiedy tylko chłopcy będą odrobinę starsi.

Długą chwilę patrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a potem wyciągnął rękę i delikatnie ujął jej podbródek.

– Dlaczego się na to zdecydowałaś? – zapytał.

Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Cruz zagląda w najgłębsze zakamarki jej serca i duszy, i że nic nie może się przez nim ukryć.

– Wydawało mi się, że mamy za sobą podobne przeżycia, ale najistotniejsze było to, że pokochałam Matea i Sancha, i byłam im potrzebna. Teraz wiesz już wszystko, a ponieważ jestem pewna, że po tym, co się stało, nie będziesz chciał powtarzać tego doświadczenia, po prostu pozwól mi teraz odejść, dobrze?

Gdy przyciągnął ją bliżej do siebie, serce znowu zaczęło jej bić szybciej.

– Sprawiłem ci ból – powiedział. – Gdybym wiedział, że to twój pierwszy raz, byłbym dużo ostrożniejszy.

Odwróciła wzrok, nie chcąc, by zobaczył, jak bardzo czuje się upokorzona.

– Nie musisz się nade mną litować – rzuciła. – Puść mnie.

Pochylił się i zajrzał jej w twarz.

– Możesz mi wierzyć, że litość to ostatnia rzecz, do jakiej w tej chwili jestem zdolny. Bardzo się mylisz.

– Co do czego? – spytała drżącym głosem.

Pokręcił głową, wciąż oszołomiony jej wyznaniem.

– Tamtego wieczoru rzuciłaś na mnie czar – zaczął.

– Jak to?

Cruz wiedział, że nigdy dotąd nie pozwolił sobie na taki moment emocjonalnej intymności. Żadna inna kobieta nie wywoływała w nim takich uczuć, uczuć, których wcale nie chciał ujawniać.

– Od tamtego dnia nawet nie spojrzałem na inną kobietę – wyznał z wahaniem. – Odkąd dotknąłem cię pierwszy raz, ani razu nie zapragnąłem innej…

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, jej wargi rozchyliły się i znowu zamknęły.

– Może tylko tak mówisz – wyszeptała.

– Nie. Jesteś wszystkim, czego pragnę, naprawdę. Wcześniej nie chciałem nawet myśleć o tobie i Rio, o was obojgu, razem… Byłem zazdrosny o własnego brata.

Przyciągnął ją bliżej i jej ciało przeszył lekki dreszcz. Powietrze poruszyło się dookoła nich, wydawało się roziskrzone od napięcia.

Trinity nie potrafiła walczyć z pożądaniem, nie po tym, co od niego usłyszała. Cruz pochylił głowę i dotknął wargami jej ust z niezwykłą czcią i czułością. Kiedy zarzuciła mu ramiona na szyję, pogłębił pocałunek i rozwiązał pasek

szlafroka, którym się otuliła. Oparł dłonie na jej biodrach i zsunął je niżej.

Zanim zdjął z niej szlafrok, spojrzał jej w oczy i, ani na moment nie odrywając od niej wzroku, rozpiął i zdjął spodnie. Świadoma, że oboje są teraz nadzy, Trinity popatrzyła w dół i delikatnie objęła palcami naprężony członek.

Chwilę później, nie mogąc wytrzymać ani sekundy dłużej, Cruz wszedł w nią krótkim pchnięciem. Zaczęli poruszać się w sobie tylko znanym rytmie, pochłonięci wyłącznie sobą nawzajem, obojętni na wszystko, co nie było nimi.

Kiedy następnego dnia rano Trinity weszła do salonu, Cruz stał przy oknie, ubrany w ciemne spodnie i T-shirt. Włosy miał wilgotne, zorientowała się więc, że musiał wziąć prysznic w innej łazience, nie tej, która przylegała do jej sypialni.

Może zrobił to, żeby jej nie budzić, a może po prostu nie chciał przebywać z nią dłużej w tym samym pomieszczeniu…

Mocno zacisnęła zęby, przerażona nagłym atakiem paranoi.

Cruz odwrócił się od okna i postąpił parę kroków w jej stronę.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, wszystko w porządku.

Patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy, trochę tak, jakby ją widział pierwszy raz w życiu i mimo intymnych

chwil, które razem przeżyli, Trinity nie mogła się pozbyć wrażenia, że znowu rozdziela ich głęboka przepaść.

– Co teraz? – spytała, chociaż doskonale zdawała sobie sprawę, że nie powinna tego robić.

Uśmiechnął się, lecz w jego oczach nie było nawet cienia wesołości.

– Co teraz? – powtórzył. – Cóż, teraz musimy upewnić się, czy nie jesteś w ciąży, bo drugi raz kochaliśmy się bez żadnego zabezpieczenia. Nawet o tym nie pomyślałem.

Trinity osunęła się na łóżko.

– Ja też nie – przyznała słabym głosem.

Jeżeli zaszła w ciążę, Cruz nie mógłby wyplątać się z niechcianego małżeństwa, a wyczuwała, że tego właśnie pragnął.

– To nie było tylko twoje przeoczenie – dodała.

Jego usta zadrgały.

– Doceniam twoją dobrą wolę, ale to ja powinienem był cię chronić – powiedział.

Podniosła się i podeszła do niego.

– Jestem przekonana, że nie zaszłam w ciążę – oświadczyła. – To nie są płodne dni mojego cyklu, zresztą nawet gdyby to się zdarzyło, nic to przecież nie znaczy. Nie musimy pozostać małżeństwem, możemy poszukać innego rozwiązania.

– Inne rozwiązanie nie wchodzi w grę – rzucił chłodno, mierząc ją przenikliwym wzrokiem. – Jeżeli jesteś w ciąży, nasze małżeństwo będzie trwać nadal.

– A jeśli nie?

– Omówimy wszystkie opcje, jednak na razie musimy zaczekać. Wrócimy teraz do Sewilli, do *castillo*, a za dwa, trzy tygodnie zrobimy test.

– Dobrze – odparła spokojnie.

Gorąco nienawidziła tej części swojego „ja”, która miała nadzieję, że ciąża pozwoli jej zostać na dłużej w życiu Cruza. Z rozpaczą w sercu odwróciła się i wyszła z pokoju.

Cruz nie poszedł za nią ani nie próbował ją zatrzymać, co dobitnie jej pokazało, jakie żywi wobec niej uczucia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Trzy tygodnie później

Trinity stała na Harley Street, w promieniach wiosennego słońca. Cruz przywiózł ją do lekarza do Londynu, nie do Madrytu, ponieważ w ostatnich dniach jakieś sprawy wymagały jego obecności w dwóch filiach banku na terenie Wielkiej Brytanii.

Czuła się co najmniej dziwnie tutaj, w mieście, gdzie wszystko się zaczęło, a wizyta u lekarza bynajmniej nie poprawiła jej samopoczucia.

Tuż obok niej zatrzymał się samochód, za którego kierownicą siedział Cruz. Ułożył swoje biznesowe spotkania w taki sposób, żeby móc ją odebrać.

Przytrzymał drzwi samochodu, by mogła wsiąść i nie odezwał się ani słowem, wyraźnie czekając na wiadomość, jaką miała mu przekazać.

– Powiem ci po powrocie do domu – rzuciła chłodno.

W policzku mężczyzny zadrgał mięsień, lecz Trinity nie miała zamiaru rozładowywać teraz jego napięcia. Czuła się zbyt krucha i zmęczona.

Gdy drzwi domu przy Holland Park zamknęły się za nimi, serce biło jej mocno, a dłonie były mokre od potu. Powoli odwróciła się twarzą do Cruza.

Wiedziała, że musi wypowiedzieć te słowa. Otworzyła usta i jakimś cudem wzięła się w garść.

– Nie jestem w ciąży.

Długą chwilę nie reagował. Spodziewała się westchnienia ulgi, rozluźnienia napiętych mięśni ramion, ale nic takiego nie nastąpiło.

– W takim razie musimy porozmawiać – przemówił wreszcie.

Cofnęła się na myśl, że ma odbyć z nim tę rozmowę już w tej chwili.

– Może trochę później, dobrze? Jestem zmęczona.

Spokojnie kiwnął głową.

– Oczywiście, kiedy zechcesz. Będę w gabinecie.

– Dobrze.

Ruszyła po schodach na piętro, wymyślając sobie po drodze od ostatnich tchórzy. Nie miała cienia wątpliwości, że jedynie odwleka bolesną egzekucję.

Za oknem gabinetu Cruza zapadał już zmierzch, lecz on nawet tego nie zauważył. Dręczyło go trudne do wyjaśnienia uczucie straty, a przecież nie miał do tego prawa.

Któregoś dnia Trinity zajdzie w ciążę i stworzy rodzinę, o której zawsze marzyła, pomyślał. Zasługiwała na to. Nie miał prawa jej zatrzymywać, musiał zwrócić jej wolność. Przyszedł czas na zadośćuczynienie.

To prawda, że nigdy nie było mu dane zaznać normalnego życia w rodzinie, i że dopóki nie zobaczył, jak młoda kobieta

opiekuje się jego bratankami, nie miał pojęcia, jaka powinna być miłość do dziecka.

Nigdy nie myślał o założeniu własnej rodziny, więcej, taka myśl była mu wstrętna, lecz teraz...

Odwrócił się, słysząc ciche skrzypnięcie otwieranych drzwi.

Trinity przebrała się w sprane dżinsy i luźny, długi rozpinany sweter, włosy miała rozpuszczone i trochę wzburzone, twarz wolną od makijażu, stopy bose.

– Przepraszam – odezwała się zachrypniętym głosem. – Spałam dużo dłużej, niż zamierzałam.

– Jesteś głodna? – zapytał automatycznie. – Masz ochotę coś zjeść?

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się lekko, bez cienia wesołości.

– Nie, dziękuję. Nie mam apetytu.

– Usiądź, proszę.

Bez słowa spełniła jego prośbę. Przez całe popołudnie nie zmrużyła nawet oka, była zbyt spięta.

Po wizycie u lekarza najpierw czuła się boleśnie zawiedziona, kompletnie wbrew zdrowemu rozsądkowi, jednak szybko odzyskała równowagę. Postanowiła nie poddawać się bez walki. Wiedziała, że Cruz ma wrodzone poczucie honoru i uczciwości, i zdecydowała się wykorzystać to, nawet jeżeli byłyby to jej jedyne argumenty.

Usiadł naprzeciwko niej.

– Mówiłaś, że częścią twojej umowy z Rio było jego zobowiązanie do sfinansowania twoich studiów, prawda?

Trinity zamrugała, zaskoczona, że o tym pamiętał.

– Tak.

– Nadal chcesz pójść na studia?

Poczuła się trochę jak na rozmowie w sprawie pracy.

– Ostatnio nie miałam zbyt dużo czasu, żeby się nad tym porządnie zastanowić, ale tak... Tak, chciałabym dalej się uczyć.

Skinął głową.

– Dopilnuję, żebyś miała szansę zrobić dyplom, wszystko jedno, jaką uczelnię wybierzesz i gdzie.

– Posłuchaj... – Nagle ogarnęło ją uczucie zagubienia i niepewności. – Sądziłam, że mamy rozmawiać o tym, co będzie dalej, nie o mojej edukacji.

– Właśnie o tym rozmawiamy – oświadczył twardo. – Musisz się zająć własnym życiem, życiem, które byś miała, gdybyś nie spotkała mnie i mojego brata, na swoje nieszczęście.

Wstał i podszedł do wychodzącego na park okna. Trinity natychmiast poszła za jego przykładem.

– Nie musisz winić się za to, co się stało. Nawet Ria trudno do końca uznać za winnego.

Przystanęła w odległości kilku kroków od niego.

– Ja też jestem winna – podjęła. – Nie powinnam była być aż tak naiwna i wierzyć Rio, czy też może raczej chcieć mu wierzyć.

Odwrócił się powoli, jakby z namysłem.

– Poza tym jest jeszcze to, co nas łączy – powiedziała. – To, co do siebie czujemy... Przecież to nie znikło, prawda?

Mocno zacisnął szczęki, jakby walczył z jakimś uczuciem.

– Nie o tym rozmawiamy – rzucił surowo. – Mówimy o rozwodzie i twoim dalszym życiu.

O rozwodzie.

Serce Trinity na moment przestało bić. Ciaśniej otuliła się miękkim swetrem.

– Mówiłam ci, że nie zostawię Matea i Sancha. Pod tym względem nic się nie zmieniło.

– To, że zajęłaś się moimi bratankami jak najlepsza matka, wykracza daleko poza granice obowiązku – rzekł z trudem.

– Tłumaczyłam ci…

– Wiem – przerwał jej, świadomy, że miękka nuta w jej głosie zaraz powali go na kolana. – Ale opieka nad nimi nie jest twoim obowiązkiem, tak naprawdę. Masz własne życie i ja nie mogę cię zatrzymywać. Możemy uzgodnić jakiś plan co do chłopców, bo przecież w żadnym razie nie chcę wykluczać cię z ich życia. Musisz tylko pamiętać, że są teraz w dobrych rękach.

Trinity nie miała pojęcia, jak to się stało, że jeszcze nie padła na podłogę u stóp Cruza. Ból, jakiego wcześniej doświadczała, nie mógł się równać z cierpieniem, które teraz szarpało ją na drobne strzępy.

– Czy ty chcesz rozwodu? – zapytała po długim milczeniu.

W jego oczach zapłonął dziwny ogień.

– Chcę, żebyś odzyskała swoje życie i na wszelkie możliwe sposoby będę cię wspierał, a także podtrzymywał więzi łączące cię z chłopcami.

Zdecydowanym ruchem założyła ramiona na piersi. W jej sercu odezwał się cichutki głos nadziei.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Chcesz rozwodu?

– Chcę, żeby moje życie znowu było normalne – wycedził. – Normalne, czyli takie jak było, zanim cię spotkałem.

Popatrzyła na niego uważnie i pomyślała, że jego słowa przypominają fizyczne uderzenia. Opuściła ramiona, zbyt mocno zraniona, by dalej walczyć.

Nie miała szans. Cruz chciał, żeby zaczęła żyć własnym życiem, ale pragnął też odzyskać własne. Nadzieja rzeczywiście okazała się w tym wypadku matką głupich…

Odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem ruszyła do drzwi, przestraszona, że on się zorientuje, jak wielki zadał jej ból.

Położyła rękę na klamce.

– Zatrzymaj się – odezwał się niski, pęknięty głos za jej plecami. – Nie wychodź z tego pokoju!

– Dlaczego? – spytała cicho.

– Ponieważ już raz pozwoliłem ci stąd wyjść i był to największy błąd mojego życia.

Oparł dłonie na jej ramionach i odwrócił ją twarzą do siebie.

Nie chciała, by widział nagie emocje płonące w jej oczach, ale to był Cruz, który żądał i brał, więc nic nie mogła zrobić.

Spojrzała na niego i jej serce wykonało karkołomne salto. Surowa maska zniknęła bez śladu i teraz miała przed sobą człowieka, który cierpiał jak ona i wcale tego nie ukrywał.

Zawsze był idealnie opanowany, ale nie teraz.

– Przepraszam. – Ostrożnie ujął jej twarz, kciukami ocierając łzy, których obecności wcześniej nawet nie czuła. – Mówiłem okrutne, niewybaczalne rzeczy, tylko dlatego, że przez moment wydawało mi się, że życie bez ciebie będzie łatwiejsze niż ból pokazania ci mojej prawdziwej twarzy. Myślałem, że postępuję słusznie, wyrzucając cię z mojego życia.

– Nie chcę, żebyś wyrzucał mnie ze swojego życia – wyszeptała.

– Naprawdę tak myślisz?

Bez słowa skinęła głową.

– Czego naprawdę chcesz? – zapytała.

– Chcę ciebie, na zawsze – odparł bez wahania. – Wiem, że nikt nigdy nie będzie dla mnie tak ważny jak ty. Chcę być twoim mężem i pokazać ci, jak bardzo żałuję wszystkiego, co było wcześniej.

Trinity patrzyła na niego z lekko rozchylonymi wargami, prawie pewna, że ma halucynacje.

– Chcę zbudować z tobą rodzinę – ciągnął. – Taką, jakiej żadne z nas nie miało. Ale... Ale jeżeli chcesz rozwodu... Jeżeli wolisz odejść, nie będę cię zatrzymywał. Całym sercem pragnąłem, żeby się okazało, że jesteś w ciąży, lecz teraz jestem szczęśliwy, ponieważ ciąża odebrałaby ci wolność wyboru.

Pośpiesznie otarła mokre od łez policzki.

– Wybieram ciebie – powiedziała. – Na zawsze.

– Kocham cię – rzekł żarliwie.

Trinity wzięła głęboki oddech.

– Przyszłam tu gotowa walczyć i zmusić cię, żebyś wreszcie dostrzegł prawdę, lecz gdy powiedziałeś...

Cruz zamknął jej usta długim, płomiennym pocałunkiem.

Kiedy oderwali się od siebie, oboje ciężko dyszeli i Trinity uświadomiła sobie, że plecami opiera się o ścianę książek. Cruz ze zdeterminowanym wyrazem twarzy zsunął sweter z jej ramion, pozwalając, by opadł na podłogę.

– Co ty robisz? – zapytała, z sercem przepełnionym radością.

Cruz był już jednak zbyt zajęty zdejmowaniem z niej innych części odzieży.

– Kończę coś, co powinno zostać zakończone dawno temu – rzekł. – Co ty na to?

– Nie mam żadnych obiekcji – zamruczała, odsuwając nogą dżinsy pod jedną z półek.

Znieruchomiał na chwilę i zmierzył ją poważnym, pełnym uczucia spojrzeniem.

– Kocham cię – powtórzył.

– Ja też cię kocham. – Przygryzła wargę, żeby się nie rozpłakać.

Gdy Cruz rozebrał się, otoczyła jego szyję ramionami, delektując się dotykiem jego nagiego ciała, a kiedy ją uniósł, objęła go w pasie udami i razem skończyli to, co dawno temu zaczęli, wzlatując tak wysoko, by wreszcie zostawić przeszłość daleko za sobą.

Tytuł oryginału:
Claimed for the De Carrillo Twins

Pierwsze wydanie:
Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Tłumaczenie:
Anna Dobrzańska-Gadowska

Redaktor serii:
Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne:
Marzena Cieśla

Korekta:
Hanna Lachowska

© 2017 by Abby Green
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

ISBN 9788327640703

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.